…16. Lwów. — Czwartek dnia 19 września. Rok 1889.

…odziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
…Lwowie …ez dostawy: …ięcznie zł. 75 ct. …artalnie 2 „ 25 „ …łrocznie 4 „ 50 „ …ocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie . 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Januarjusza męcz. Jutro: Eustachiusza m. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca m 5 g 49, Zachód „ 5 „ 57 | Długość dnia g 12 m 8, Ubyło dnia 3 min

Przegląd polityczny.

Lwów 18 września.

Wczorajszy nasz telegram z Pragi o konferencji liberalnych posłów niemieckich w sprawie ugodowej, rozmyślnie a może przypadkowo był mylnym. Tak nam jak dziennikom wiedeńskim doniesiono, że wynik tej konferencji postanowiono utrzymać w ścisłej tajemnicy. Słabą jednak musiała być pieczęć owej tajemnicy, bo już w sam dzień konferencji organ liberalnej lewicy *N. Fr. Presse* dodała do tej depeszy komentarz, iż właśnie owa zasłona tajemniczości wskazuje na to, iż Niemcy odrzucili ponownie ugodowe warunki Czechów i odmówili udziału w pracach ustawodawczych czeskiego sejmu. Domyślność *N. Fr. Pressy* nie była zresztą konieczną, bo na następnej stronnicy tego samego numeru podała ona obszerny telegram z Pragi opisujący szczegółowo przebieg rokowań. U wstępu tej relacji zaznacza korespondent, że ks. Schönburg, stając jako pośrednik między Czechami a Niemcami, uczynił to nie wzywany ani przez ministerstwo ani przez federalistyczną arystokrację Czech, z którą bliskimi węzłami pokrewieństwa jest złączony, lecz uczynił to j e d y n i e i w y ł ą c z n i e z poczucia obywatelskich obowiązków względem swego koronnego kraju. W obec tego oświadczenia księcia — ogłoszonego w sobotę w *Bohemii* — obniża się o wiele znaczenie wstępnych rokowań, o których głoszono, iż podjęto je na wyraźne życzenie hr. Taaffego i w skutek wezwania konserwatywnej szlachty czeskiej. Jawne i niedwuznaczne zgoła oświadczenie ks. Schönburga uchyla stanowczo pogłoskę o interwencji rządu w rokowaniach, a tem samem obala domysły związane z równoczesnem objęciem rządów przez nowego namiestnika Czech i stawia rokowania na poziomie sprawy spokoju wewnętrznego, więc sprawy bądź co bądź dla Czech najważniejszej, ważniejszej nawet od sprawy koronacyjnej, a zatem równie gorąco na sercu leżącej posłowi dr. Zuckrowi, jak ks. Schönburgowi.

Tego nie chcą jednak uznać czescy Niemcy i dla tego właśnie w swoich obradach wysunęli rozmyślnie sprawę koronacyjną na pierwszy plan, przedstawili ją jako zamach na konstytucję, jako pierwszy krok ku federalizmowi i wśród burzliwych oklasków zapowiedzieli przez usta posła dr. Plenera, że Niemcy jako żywo nigdy nie wezmą udziału w czeskiej koronacji.

Wbrew więc hasłu rzuconemu w obozie staroczechów, iż bez koronacji nie może być ugody, oświadczyli jednogłośnie niemieccy posłowie do czeskiego sejmu, iż raczej wolą zrzec się proponowanych koncesyj na punkcie równouprawnienia mowy czeskiej i niemieckiej w urzędach, sądach i szkołach, i raczej wyrzekną się dobrowolnie ofiarowywanych przez Czechów ułatwień dla Niemców, niż wejdą do sejmu po to, aby tam byli zaskoczeni wnioskami w sprawie koronacyjnej. Taką uchwałę, sformułowaną przez pp. Schmeikala, Plenera i hr. Oswalda Thuna powzięło zebranie niemieckich posłów i zaraz po ukończeniu obrad udzieliło jej do wiadomości hr. Schönburgowi z żądaniem, aby uwiadomił hr. Taaffego, iż dopóki Czesi nie złożą jasnych oświadczeń co do swojego stanowiska w obec kwestji koronacyjnej, dopóty Niemcy nie podejmą dalszych rokowań ugodowych. Znów przeto p o z o r n i e spełzły na niczem nawiązane rokowania i c h w i l o w e j odmowy doczekała się propozycja ks. Schönburga, aby celem przeprowadzenia do skutku ugody zwołać do Wiednia konferencję delegatów ze strony czeskiej i niemieckiej, i na niej w obec rządu uchwalić zasadnicze podwaliny ugody między obu narodami, zamieszkującymi ziemie czeskie.

„Stało wydrukowane“ w niektórych niemieckich dziennikach, że oziębły stosunki franko-rosyjskie, a natomiast bardzo się poprawiły rosyjsko-niemieckie. Dużo jest w Niemczech ludzi, którzy gorąco pragną tej metamorfozy i ich to właśnie pobożne życzenia wzięły owe dzienniki za fakt — może dla tego, że są jak tabaka w rogu w kwestjach politycznych, a może dla tego, że polowały na jakiegoś złotego bażanta. Tak, czy owak, dość, że przez wszystkie niemal europejskie dzienniki, dbające więcej o sensację niż o prawdę i prawdopodobieństwo, przebiegła przed paru dniami, niby prąd elektryczny, wiadomość o pokazującem się zza mgły słońcu dawnej komitywy prusko-rosyjskiej. W cuda polityczne trudno wierzyć tam, gdzie majstrują z jednej strony Bismark, z drugiej panslawiści; trzeba było tedy wyszukać jakieś motywa, któreby tłómaczyły tę metamorfozę — i wyszukano je, oczywiście we własnej fantazji.

Oznajmiono więc światu, że carat pogniewał się na republikę o to, iż ona zawcześnie odwołała swe okręta z wód kreteńskich i przez to odebrała Kreteńczykom ochotę do wytrwania w rewolucji. Jednocześnie i republika rozdąsała się na carat, bo się jakoby dowiedziała, że carewicz dopiero w takim razie przyjedzie do Paryża, jeśli przy wyborach do parlamentu zwyciężą monarchiści. Z dąsów wzajemnych wnet wyrosła oziębłość, a z niej skorzystały Niemcy, czule przyjęły carewicza, krzyczały mu „hoch!“, okazywały na każdym kroku ujmującą życzliwość — i tak się stało, że się cokolwiek wypogodziło oblicze rosyjskie. Kując żelazo za gorąca, wystąpiły niektóre niemieckie dzienniki z dowodzeniami, iż dla świętego spokoju możnaby Rosji oddać cały Wschód (niech z nim robi, co chce!) i zgromiły niepoprawną *Gazetę Krzyżową* za jej dowody, iż jedna tylko Rosja zagraża pokojowi. Oczywiście, cała ta gra berlińskich dzienników — i artykuły *Postu* o oddaniu caratowi Wschodu, i artykuły *Gaz. Krzyżowej* wrogie dla Rosji — wszystko to było ukartowane; zręcznie symulowano rozdwojenie w opinji niemieckiej dla pokazania, że ostatecznie większość tej opinji zwraca się ku Rosji i radaby uznać jej pretensje. Gra się powiodła — publicystyka rosyjska dała się złapać na wędkę i oto jeneralny bas w tej publicystyce, *Moskiewskie Wiadomości*, wystąpiły do dyplomacji carskiej z żądaniem, aby co rychlej domagała się od Europy Wschodu dla Rosji, bo właśnie „chwila do tego jest bardzo właściwa“.

Rezultatem tych dziennikarskich głosów był widoczny zwrot opinji rosyjskiej ku Niemcom i pewne rozżalenie na Berlin w prasie wiedeńskiej i peszteńskiej, a Niemcy z miną mefistofelowską mogły powiedzieć: *Quod erat demonstrandum!*

Niedługo wszakże trwał ten sen nocy majowej: prysnęły marzenia rosyjskiej opinji jak bańka mydlana — dyplomacja rosyjska i rząd carski maczugą uderzyły po tryumfach berlińskiej prasy: dyplomacja odezwała się w *Nordzie*, że republikańska forma rządu we Francji wcale nie jest dla caratu przeszkodą do zawarcia sojuszu, a rząd carski zrobił rzecz niesłychaną, trudną do uwierzenia: — tak jaskrawo manifestuje ona rosyjską niechęć do Niemiec. Oto królewiecka *Gazeta Hartunga* donosi, że rząd carski zabronił pod karą konfiskaty sprowadzania do Rosji niemieckich pieniędzy, to znaczy, że żaden bank, żaden kantor wymiany nie mógłby mieć w swej kasie ani jednej marki, ani jednego talara — żaden podróżny nie mógłby wjeżdżać w granice caratu z pugilaresem wypchanym niemieckimi banknotami i z kieszenią pełną feników. Taka bannicja niemieckich pieniędzy z Rosji oznaczałaby zupełne zerwanie wszelkich ekonomicznych, a nawet towarzyskich stosunków i byłaby najjaskrawszym, jaki tylko być może, dowodem bardzo wrogiego usposobienia. Wprawdzie ma Rosja pewne usprawiedliwienie, mianowicie może powiedzieć, że odpowiedziała na zakaz niemiecki wprowadzania nierogacizny z Rosji, ale będzie to usprawiedliwienie bardzo słabe, bo Niemcy motywowały ów zakaz zarazą, a jakim-że ekonomicznym lub zdrowotnym względem mogą Rosjanie umotywować bannicję niemieckich pieniędzy? Żadnym zgoła. Pozostanie on jaskrawym dowodem politycznej nienawiści — dowodem tak silnym, otwartym i impertynenckim, że doprawdy uwierzyć trudno w prawdziwość doniesienia *Gazety Hartunga*. Na potwierdzenie się jej czekać trzeba, ale już głos *Norda* o zdolności republikańskiej Francji do sojuszu z caratem zupełnie wystarcza do rozwiania niemieckiego snu nocy majowej o tem, że jak się złapać dała na wędkę opinja rosyjska, tak i dyplomacja carska pójdzie na pasku berlińskich przyrzeczeń, pokazujących caratowi gruszki na wierzbie nadbałkańskiej i tureckiej.

Zamach dokonany w zeszły piątek wieczorem w Neapolu na Crispiego miał charakter polityczny. Sprawca zamachu Caporali wzbraniał się początkowo o charakterze zamachu złożyć jakiekolwiek zeznania; w poniedziałek jednak przyznał, że jest republikaninem i że dla tego Crispiego chciał zamordować. Zapytany, czy należy do jakiego klubu republikańskiego, dał Caporali odpowiedź stanowczo przeczącą. Półurzędowa rzymska *Riforma* obstaje tymczasem przy twierdzeniu, iż zamach był dziełem spisku przeciwko rządowi i że myśl zbrodni nie wylęgła się ani w głowie jednostki, ani w głowie warjata. Część winy przypisuje *Riforma*, a za nią także *Italie* nurtowaniom republikańskiej opozycji przeciwko rządowi.

Kamień, którym Crispi został ugodzony, waży 650 gramów i zakończony jest ostro, co dowodzi, iż Caporali zamierzał prezesowi włoskiego gabinetu zadać cios śmiertelny. Według najnowszych depesz jest stan zdrowia Crispiego zadawalniający, brzegi rany poczynają się zabliźniać, a ból w szczękach znacznie się zmniejszył.

Do poniedziałkowego rana nadeszło na ręce Crispiego przeszło 3.000 telegramów od mężów stanu, władz miejskich, stowarzyszeń i t. d. Depesza wysłana do Crispiego przez księcia Bismarka brzmi tak:

„Przyjm, kochany kolego, najserdeczniejsze powinszowanie z powodu ocalenia wraz z życzeniem, ażebyś jak najwcześniej odzyskał zdrowie i ażeby na przyszłość Opatrzność cię przed wszystkiemi podobnemi zamachami chronić raczyła“.

Crispi odpowiedział podziękowaniem i oświadczeniem, iż zawdzięczając życie Opatrzności, poświęci się w p r z y s z ł o ś c i służbie dla króla, ojczyzny i pokoju europejskiego. Zobaczymy! A jeśli Crispi naprawdę uczuje wdzięczność dla Opatrzności, to powiemy: „Nie ma złego, któreby na dobre nie wyszło!“

Jako szczegół w obec panujących we Włoszech stosunków dosyć ciekawy podają pisma włoskie, że pierwszy na sprawcę zamachu rzucił się niejaki ksiądz Massari i że jednym z pierwszych gości Crispiego był kardynał Sanfelice.

Korespondencje.

Wiedeń 16 września.

(?) Po pierwszym biuletynie z Pragi trzeba niestety stwierdzić namiętną zaciekłość opozycji niemieckiej i złą wiarę jej organów. Idzie o rokowania, o porozumienie, tymczasem wśród opozycji jeszcze przeważa upór i żądanie wprost nielogiczne, żeby przed rozpoczęciem rokowań, jej żądania przyjęte zostały, czyli żeby nie było rokowań, kompromisu, lecz żeby Czesi skapitulowali przed uporem Niemców. Czy istotnie takie stanowisko cała opozycja, więc i niemieccy posłowie większej własności zajmują i przy niem pozostaną, tego dotąd niewiadomo, ale główny organ opozycji utrzymuje, że tylko to stanowisko jej godne i konieczne, a dodaje, że sytuacja jest pogorszona, zaostrzona przez nominację hr. Thuna, przez wieści o koronacji, której Niemcy n i g d y nie przyjmą. Takie n i g d y samo przez się już znamionuje nie dojrzałość, ale zaciekłość polityczną, nawet nienawiść do Czechów. Najpierw bowiem jak to już pisałem, koronacja mogłaby być tylko skutkiem ugody, więc wtedy nie mieliby i Niemcy żadnego powodu logicznego do oporu przeciw aktowi z ugody wynikającemu, skoro ta ugoda musiałaby i Niemców i Czechów zadowolnić. Powtóre wchodzi tu w grę czynnik najwyższy, wola Monarchy, uznanie jego czy nadeszła, lub nie nadeszła jeszcze pora do wykonania przyrzeczenia.

W obec tego czynnika takie kategoryczne „n i g d y“ jest arcyniepolitycznem, znamionuje stanowisko nie państwowe, ale partyjne, centralistyczne i skrajno-narodowe. Pomimo, że w tym duchu i kierunku działają zwolennicy Plenera i apostołuje *N. Fr. Presse*, jednak rezolucja uchwalona na naradzie posłów opozycyjnych nie zawiera takiego kategorycznego negowania i odrzucania rokowań. Żąda ona jedynie, ażeby przed zebraniem się konferencji kompromisowej, strona zwołująca ją przedłożyła projekt kompromisu, taki, którýby Niemcy za możliwy do dyskusji uznali, za substrat do niej. I ta rezolucja tchnie nieufnością i jest arogancką, gdyż leży w niej zastrzeżenie odrzucenia rokowań, jeżeli projekt kompromisu niezupełnie żądaniom Niemców odpowie. Może wtedy sprawa wrócić na nieprzejednane stanowisko: „Albo nam z góry przyznajcie, co żądamy — tak dają Niemcy do zrozumienia — albo nie rokujemy.“

Czesi i konserwatyści nie mogą się zgodzić na tak aroganckie traktowanie, mogą odpowiedzieć, że na to są rokowania, aby dojść do projektu wspólnie, jeżeli bowiem z góry Czesi mają żądania niemieckie przyjąć, to nie idzie o rokowania, ale o poddanie się — do tego zaś nie mają Czesi ani ochoty, ani powodu i nie na nich spadnie odpowiedzialność za rozbicie i dalszy chaos Jaka będzie odpowiedź czeska? jak daleko pójdą Czesi i konserwatyści w p o k o r z e ugodowej? — oto aktualne dziś pytanie? Czy przedłożą z góry projekt kompromisu? W każdym razie rezolucja j e s z c z e akcji nie zamyka, a *N. Fr. Presse* twierdząc, że rokowanie j u ż jest odrzucone, mówi nieprawdę.

Rzym 14 września.

(*L.*) Irredentyści we Włoszech nie próżnują. Jak wiadomo, rozwiązał Crispi, jako minister spraw wewnętrznych, irredentystyczny „Komitet dla Tryjestu i Trydentu“. Przeciw temu zarządzeniu Crispiego wniosło 29 radykalnych towarzystw rzymskich protest i ogłosiło, że ukonstytuowało się w nowy komitet i wybrało nowy tajny wydział.

Nowy ten tajny wydział składa się prawie wyłącznie z członków rozwiązanego komitetu dla Tryjestu i Trydentu. Cel, jaki sobie wytknął ten nowy wydział, jest tak daleko idący i tak przewrotowy, że nawet takiemu zatwardziałemu spiskowcowi i wrogowi Austrji, jakim jest profesor Ippolito Pederzolli, Tyrolczyk, który uciekł z Austrji, wydalony został z Szwajcarji, a teraz w Medjolanie agituje, wydaje się ten cel nowego towarzystwa trochę niebezpiecznym. Napisał więc pan Pederzolli w tym duchu list do Aurelego Saffiego, jednego z przewódców mazzinistów. Saffi podziela zapatrywanie Pederzolliego i oświadczył, że akcja takiego rodzaju, jak ją sobie nowy komitet za zadanie obrał, „jest niemożliwą do wykonania i zgubną.“ Tem wystąpieniem naraził się Saffi i Pederzolli na gniew młodszego pokolenia mazzinistów, którzy też ich nazywają „reakcyjnymi pomocnikami sabaudzko-austrjackiej policji.“ Pomimo więc tego upomnienia ukonstytuował się nowy „Komitet dla Tryjestu i Trydentu“, celem oderwania Włoch od trójprzymierza, głównie zaś od Austrji, gdyż przeciw Austrji ma być głównie skierowaną jego agitacja.

Ażeby zebrać potrzebne na swe agitacje środki pieniężne, urządził nowy komitet składki w całych Włoszech w ten sposób, iż wydaje bony po 30 centimów. Bon taki ma formę marki listowej, po brzegach jest ząbkowany, z jednej strony ma napis „30 centesimi“, z drugiej zaś firmę „*Comitato per Triesto e Trento*“. Bony te sprzedają wysłannicy komitetu głównie między robotnikami „celem oswobodzenia uciemiężonych jeszcze braci.“ Dotychczas mnóstwo takich bonów rozeszło się po Włoszech, zatem nowy komitet irredentystyczny zebrał już sporo pieniędzy na swe agitacje.

Do komitetu tego należą przedewszystkiem dwaj posłowie republikańscy Giovianni Bovio i Matteo Renato Imbriani, dalej dwaj mazziniści nowego kierunku Felice Albani i Antonio Fratti. Fratti miał już kilka procesów o spiskowanie. W dziennikach sławił on pamięć kaprala Pietro Barsanti, rozstrzelanego w roku 1870 za bunt i zdradę stanu, był studentem do 40 roku życia a od lat trzech jest adwokatem. Prócz tych należą do komitetu jeszcze trzej dziennikarze republikańscy Luigi Lotti, Giulio Norsa i Ettore Socci i dwie nieznane wielkości Benjamino Deola i Ezio Marabini.

Energja więc, jaką pan Crispi chciał okazać Europie rozwiązując dawny komitet irredentystyczny, traci na wartości, w obec tego, iż nie umiał on przeszkodzić powstaniu nowego, składającego się z tych samych osób a mającego tendencję jeszcze bardziej przewrotową i bardziej nieprzyjaźną dla Austrji.

Wstrząśnienie mózgu, jakiego doznał w skutek zamachu w Neapolu może go jednak wyleczy z czułości do wszelkiego rodzaju rewolucjonistów. Takie wypadki zwykle sprowadzają radykalny zwrot w zapatrywaniach. W takim razie neapolitański zamach byłby w swych skutkach wypadkiem szczęśliwym dla Włoch.

Co do samego zamachu, to sprawił on powszechnie nader przykre wrażenie, bo każdy prawy człowiek brzydzić się musi tak nikczemnym środkiem walki politycznej, jakim jest targnięcie się na życie przeciwnika. Sprawca zamachu jestto młody człowiek, rodem z Apulji, były uczeń szkoły budownictwa i architektury. — Badany, oświadczył, że nie ma żadnych współwinnych, jest republikaninem z przekonania i popełnił zamach dla tego, że jest n i e z a d o w o l n i o n y m z teraźniejszego porządku rzeczy. Mimo oświadczenia jego, że nie ma współwinnych, obstają dzienniki stojące po stronie rządu przy tem, że zamach ten musi być wynikiem knowań republikańskich. Policja w Neapolu widocznie jest tego samego zdania, gdyż uwięziła już sześciu młodych ludzi znanych z republikańskich uczuć. Dzienniki opozycyjne natomiast utrzymują, że powodem zamachu jest tylko zbytnia egzaltacja jego sprawcy, a żadne stronnictwo polityczne we Włoszech nie stoi z nim w związku, gdyż każde potępia tego rodzaju walkę.

Kongres monetarny.

Międzynarodowy kongres monetarny w Paryżu, zagajony dnia 11 bm., w ubiegłą sobotę ukończył obrady. Nie brali w nim wprawdzie oficjalnego udziału reprezentanci mocarstw, ale obecność wybitnych mężów fachowych i bliskość terminu, w którym ma być odnowiony łaciński związek waluty złotej, nadawały temu kongresowi niemałą wagę, a rezultaty obrad jego będą brane w rachubę nietylko przy odnowieniu tego związku, lecz w ogóle przy rozwiązaniu kwestji uregulowania waluty.

Wśród rozpraw podnoszono obok zasady trzymania się waluty złotej, także sprawę bimetalizmu. Za nim oświadczali się delagaci niemieccy w imieniu stowarzyszenia założonego w Berlinie dla agitacji za wprowadzeniem podwójnej waluty: złotej i srebrnej. Za tem przemawiał list odczytany na kongresie przez dra Arendta a napisany przez prezesa stowarzyszenia Kardorffa. W nim autor konstatuje na wstępie, że rząd niemiecki, chociaż oficjalnie nie obesłał kongresu, jednak dalekim jest od tego, żeby spuszczać z oka obecne stosunki walutowe.

Ks. Bismarck nie chce wprawdzie wziąć inicjatywy w sprawie uregulowania waluty, ale nieraz dawał do poznania, że chętnie poparłby politykę walutową Anglji. Dziś przeto zawisło to zupełnie od Anglji, aby w interesie wszystkich usunęła obecne chwiejne stosunki walutowe i uwolniła świat rolniczy i przemysłowy od tych szkód, jakie im wyrządza bezustanna zmienność wartościowego stosunku złota do srebra. Leży to nawet we własnym interesie Anglji, albowiem łączy się ściśle z rozwiązaniem kwestji irlandzkiej, która przeważnie jest agraryjną, a właśnie najmocniej cierpią interesa agraryjne na ustawicznem spadaniu cen surowych produktów, które jest koniecznem następstwem wzmagania się siły nabywczej złota (appreciation of gold).

Dalsza część listu poświęcona jest poparciu teorji bimetalicznej, która jedynie i skutecznie uchylić może spadek wartości srebra, a wstrzymując wzrost siły nabywczej złota, zdoła wywołać podwyżkę w cenie produktów rolniczych.

Wymowny ten głos niemieckich bimetalistów poparli Włosi, a Cernuschi złożył 10.000 franków jako nagrodę za najlepszą rozprawę, która wykaże, jaki byłby wzajemny stosunek wartościowy złota do srebra, gdyby Anglja, Niemcy, Francja i Stany Zjednoczone północnej Ameryki przyjęły za zasadę:

1. Wolne i bezpłatne wybijanie monet kruszcowych na rachunek osób prywatnych;
2. wprowadzenie jednostajnego systemu monetarnego, opartego na bimetalizmie, a to wypuszczając w obieg monety srebrne ściśle według wagi i zawartości srebra francuskich pięciofrankówek i monety złote według wagi i wartości złota amerykańskich dolarów.

Kongres zawotował jednomyślnie podziękowanie hojnemu ofiarodawcy, a angielska Liga bi-

---

NASI ŻYDZI.

(Dokończenie).

Przygotowano dla tej „osoby“ najpiękniejsze mieszkanie w miasteczku, oświetlono je mnóstwem świeczek, poznoszono co kto miał najlepszego do jedzenia i picia, bo jakże inaczej być mogło? „Rebe“ „a giter jud“ (tak tytułują „cadyka“), zrobił miastu honor, miał przepędzić w niem szabas! Zabijali się o okruchy pozostały z jego uczty, z zachwytem patrzyli na dym unoszący się z jego fajki.

Fanatyzm do opisania niepodobny.

Sam „cadyk“ rzadko kiedy rozmawia ze swymi czcicielami, wyręczają go w tem „gabaje“. Oni zanoszą prośbę w imieniu interesanta, oni w imieniu „cadyka“ dają interesantowi odpowiedź. „Cadyk“ ma zazwyczaj liczną rodzinę, która opływa w dostatkach; dom prowadzi po pańsku, żyje dworno, wyposaża dzieci hojnie, a na to wszystko daje fanatyczny tłum. Miasteczko, zamieszkałe przeważnie przez biedaków, potrafi jednak kilkoma tysiącami opłacić szczęście oglądania „cadyka“. Po jego wyjeździe nastaje nędza jak po pożarze — głód poprostu.

Znałem pewnego żyda, nędzarza nad nędzarze, sama jego powierzchowność wzbudzała politowanie. Chudy, zawiędły, wynędzniały i blady, a wiecznie głodny, podobniejszy był do widma niż do człowieka; miał żonę i coś ze siedmioro dzieci, półnagich, obdartych i również jak ojciec wiecznie głodnych. Żyd ten był niby szewcem, powiadam niby, gdyż w życiu swojem ani jednej pary butów nie zrobił, łatał tylko chłopom i łykom miasteczkowym stare chodaki i to było jego zatrudnienie w zimie. Latem puszczał się na korzystniejsze przedsiębiorstwa. Rozebrany do naga, brodził całe dnie po błotnistych rowach i po rzeczce. Z pierwszych, za pomocą starej koszałki wyławiał z błota piskorze, w drugiej łapał siatką kiełbiki i płotki, oraz najzyskowniejszą „zwierzynę“ — raki, które rękami z nor wydobywał.

I to jest także interes.

Marzeniem tego nędzarza było uskładać kilkanaście rubli, ażeby z tym kapitałem od rękodzielnictwa i rybołówstwa przerzucić się do handlu i założyć sklepik, na początek choćby tylko z solą, miotłami i smołą. Ostatecznie uzbierał pięć rubli. Jakim cudem — to już pozostanie jego tajemnicą, dość, że miał pięć rubli, całe pięć, w jednym papierku, który przechowywał, ma się rozumieć, jak największy skarb, jak nadzieję przyszłego dobrobytu i szczęścia.

Nie sądzono mu jednak było zbudować na tym fundamencie dobrobyt rodziny — wydał pięć rubli na co innego, a wydał bez żalu, owszem z radością nawet, gdyż pocieszył się w zmartwieniu i przez uchylone drzwi widział „cadyka“.

Sam opowiadał mi tę scenę.

— Proszę pana, mówił, państwo lubicie się śmiać z takich rzeczy, ale do śmiechu w tem nic nie ma. Taki człowiek, taka osoba, ma od samego Pana Boga siłę i moc! Żaden pan, żaden bogacz, żaden król nie wie tego co on wie i nie może tego, co on może. To jest wielki mocarz! Jemu wiadomo co było, co jest i co będzie, on ma u Boga łaskę, a wszystkich złych duchów potrafi pobić, zgubić i zniszczyć. Ja go widziałem!

— Po cóż chodziłeś do niego?

— Pyta się pan po co? jakto po co? Miałem chore dziecko, poszedłem więc dziecko ratować.

— Jakież lekarstwo przepisał ten wielki mocarz? co ci powiedział?

— On nie potrzebuje przepisywać lekarstw, ani nie potrzebuje rozmawiać z takim biedakiem jak ja. Ja przyszedłem, dałem takiemu żydkowi, co przy nim jest, moje pięć rubli i opowiedziałem mu moje umartwienie. On poszedł zaraz z tem do rabina, a gdy otwierał drzwi, ja go zobaczyłem! Po chwili żydek wrócił i przyniósł mi od Rebe takie słowo: żebym ja zaraz zaniósł dziecko do doktora.

— I zaniosłeś je?

— W tej chwili, poleciałem — i co pan powie, doktór dziecko obejrzał, zapisał proszek dałem ten proszek i na drugi dzień dziecko było całkiem zdrowe.

— Czyż nie lepiej było — rzekłem — pójść wprost do doktora?

Spojrzał na mnie wzrokiem, w którym można było dostrzedz pewne politowanie nad ciemnotą i ograniczonością mojego umysłu.

— Proszę pana — rzekł — o czem tu gadać, to nie jest taki interes, żeby go pan mógł kiedykolwiek zrozumieć... Na to potrzeba całkiem innej głowy...

Iluż jest nędzarzy, sprzedających ostatnie łachmany z grzbietu, aby zanieść ofiarę „cadykowi“. I nie tylko nędzarze, ale i bogatsi żydzi, otarci nawet w stosunkach z ludźmi wykształconymi, nie są wolni od uczucia bałwochwalczej czci dla „cadyka“. Na święta porzucają rodziny swoje i jadą tysiącami do niego.

Jako wymowną illustrację tych wędrówek, przytoczę fakt współczesny, bardzo charakterystyczny. Administracja żeglugi parowej na Wiśle, w sprawozdaniu swojem powiada, że ruch pasażerski pomiędzy Warszawą a Płockiem zmniejszył się. W roku 1888 przejechało tę linję 22.324 osób mniej, aniżeli w r. 1887. Zmniejszenie się liczby podróżnych pomiędzy Warszawą a Płockiem tłómaczy się tem, iż w Gostyninie umarł sławny rabin („cadyk“), do którego jeszcze w 1887 roku tysiące współwyznawców jeździło Wisłą (do Tokar, zkąd bardzo blizko do Gostynina).

A iluż ich jeździ do Białej, Góry Kalwarji, Grodziska etc. — jakie wielkie rzesze zalewały swego czasu sławny Kock i Kozienice!

Szkodliwość tej sekty krzewiącej wśród mas żydowskich najgrubsze zabobony i ciemnotę, jest faktem stwierdzonym. Powstawali przeciwko niej pisarze żydowscy i usiłowali polemizować z jej przywódzcami głównymi, co się wszakże nie na wiele przydało. Hassydyzm kwitnie w najlepsze, a cadykowie — cudotwórcy opływają w dostatkach, otoczeni bałwochwalczą czcią tłumów.

W roku 1796, jeden z bardziej oświeconych żydów, Jakób Kalmansohn, wydał w Warszawie broszurę w języku francuskim, w której usiłował przedstawić sposoby podniesienia bytu żydów w prowincjach polskich, przeszłych pod panowanie pruskie. Broszura ta, dedykowana Oberprezydentowi, hr. von Hoym, mówi także i o hassydach, których sekta liczyła wówczas dopiero około dwudziestu lat istnienia.

Kalmansohn wyraża życzenie, ażeby rząd przedsięwziął energiczne środki, mające na celu zapobieżenie rozwojowi sekty, niebezpiecznej z powodu zasad jakie rozkrzewia, niebezpieczniejszej jeszcze ze względu na rezultaty, które wytwarza. „Ta sekta, której szybkiego rozwoju nie można było przewidywać, zaraziła już swoim jadem rozkładowym wszystkie prawie synagogi“, powiada w konkluzji Kalmansohn.

O ileż wzmógł się ten rozkładowy proces przez sto lat z górą, jakie od owego czasu upłynęły!

metaliczna uzupełniła nagrodę Cernuschiego ofiarując na ten sam cel 2500 fr.

Ze wszystkich rozpraw monetarnego kongresu przebijało przekonanie, że przy obecnym stanie rzeczy dalsza demonetyzacja srebra nie da się wstrzymać, a zatem powrót do waluty podwójnej jest niezbędnym.

Gminy — spadkobiercami.

W szeregu ważnych spraw, któremi zajmował się II Zjazd polskich prawników i ekonomistów, była, jedna aktualnego i ważnego znaczenia dla gospodarstwa krajowego. Podniósł ją zasłużony profesor jagielońskiej wszechnicy i wytrawny znawca naszych stosunków krajowych, dr. Frydryk Zoll. W odczycie, którego tytuł, zbyt fachowy: „O reformie prawa spadkowego beztestamentowego“ — nie mógł zaciekawić nieprawników, poruszył szanowny prelegent sprawę, która pomyślnie wedle założenia wnioskodawcy załatwiona, mogłaby nader dodatnio wpłynąć na rozwój naszego gospodarstwa gminnego. Mianowicie wystąpił dr. Zoll przeciw dziedziczeniu przez skarb państwowy spadków w razie braku spadkobierców i wskazał, że w tym wypadku jest jedno koło społeczne, z którem spadkodawca jest zwykle ściślej związany niż z państwem, które więc do prawa dziedziczenia dopuszczone być powinno. Tem kołem jest gmina, do której zmarły należał, w której albo się wychował lub długo mieszkał i która nastręczyła mu warunki do zrobienia majątku, lub powiększenia odziedziczonego po przodkach. Jeżeli państwo z tytułu moralnej pomocy, której użyczało spadkodawcy, rościć sobie może w pewnej mierze prawo do dziedziczenia po nim, to bezsprzecznie większe i bliższe do tego prawo ma gmina, bo ona — biorąc rzecz zasadniczo — w pierwszym rzędzie nieraz może cięższe obowiązki miała do spełnienia względem spadkodawcy. Czy te obowiązki ona w istocie spełnia względem tej lub owej jednostki, — to rzecz podrzędna: w zasadzie rzecz biorąc, spełniać musiała i dla tego ma prawo domagać się pewnego wynagrodzenia, biorąc w formie dziedzictwa po swym członku zmarłym bez testamentu, jeśli on nie zostawił żadnych spadkobierców.

Spadek ten, jeśli nie jest istotną rekompensatą pewnych posług, oddanych spadkodawcy przez gminę, do której on należał, to będzie ogromnem ułatwieniem w spełnieniu tych obowiązków, jakie gmina ma w obec innych, ubogich swych członków.

Zmienione prawo o spadkach beztestamentowych nie stanie zgoła w sprzeczności z duchem ogólnej ustawy spadkowej i z intencjami ustawodawcy. Nie tu miejsce i nie nasza to rzecz rozwodzić się nad rzymską genezą prawa spadkowego, lecz wystarczy zaznaczyć, że rzymski prawodawca, będący wzorem dla nowoczesnych, mierzył kolej i bliskość praw spadkobierców wagą obowiązków, jakie spełniali względem spadkodawcy za jego życia i szersze prawa przyznawał tym, którzy w obec spadkodawcy cięższe dźwigali obowiązki. Jeżeli więc najpierwsze prawo przyznawał dzieciom w dziedziczeniu po rodzicach, to czynił to wychodząc z zasady, że na dzieciach trudniejsze ciężą obowiązki w obec spadkodawcy niż na dalszych jego krewnych. Podobna myśl spotyka się w pierwotnych prawach germańskich i starosłowiańskich, gdyż i tam prawo spadkowe połączone było ściśle z obowiązkami, jakie dziedzic w razie potrzeby spełniać był powinien względem spadkodawcy za jego życia. Tem tłumaczy się pierwszeństwo, przyznawane w prawach germańskich płci męzkiej przed żeńską, tem się również tłumaczy uznawane tradycjami starosłowiańskiemi prawo gmin do dziedziczenia gruntów po zmarłym bez spadkobierców członku gminy. Prototyp nowożytnego prawa spadkowego — ustawodawstwo Rzymian — uznawało prawo **społeczeństwa** do dziedziczenia w stopniu drugim. Powoływało ono do spadku przedewszystkiem te osoby, które należały do jednej ze spadkodawcą rodziny i spełniały względem niego mniejsze lub większe obowiązki.

W drugim dopiero rzędzie powoływało ono do spadku *gens* — społeczeństwo — jaka tę moralną osobę, na którą w braku krewnych spadały wszystkie obowiązki względem obywatela.

Dziś, ze zmianą stosunków, kiedy owo *gens* rozrosło się w obszerne państwo, a obowiązek najbliższych świadczeń spadł na część społeczeństwa, stojącą w bezpośrednim stosunku do obywatela, a więc na gminę, — dziś trzeba wrócić do pierwotnej intencji rzymskiego ustawodawcy i w razie beztestamentowego zgonu osób, niemających naturalnych spadkobierców, przed skarbem państwa przyznać gminie prawo dziedziczenia. Za taką zmianą przemawiają ważne zadania, jakie dziś spełniać muszą gminy względem swoich członków, a dalej ten wzgląd, iż spełnianie tych zadań, jako połączone z wielkiemi ofiarami materjalnemi, zbyt często niestety z braku środków bywa zaniedbywane.

Owóż jeno przyklasnąć można owej reformie prawa spadkowego, projektowanej przez dr. Zolla, i z upragnieniem wyczekiwać, aby przyszła do skutku. Beztestamentowe spadki, zasilając fundusze naszych ubogich gmin, umożliwiłyby im spełnianie obowiązków na nich ciążących. Nie łudzimy się bynajmniej co do obfitości i wydatności tych świeżych źródeł, które ze zmianą prawa spadkowego mogłyby zasilić fundusze gminne, ale radzi będziemy, jeśli owe świeże źródła dochodów ułatwią chociażby w drobnej cząstce naszym gminom utrzymanie szkół, zakładanie szpitali i przytułków, umożliwią lepsze wykonywanie przepisów sanitarnych, weterynaryjnych, ogniowych — a przemienione na wieczyste fundusze, na kapitał zarodowy, przejdą w spadku na późniejsze pokolenia, — może od naszego szczęśliwsze.

Mały Fejleton.

Sprawunki kobiece.

Mówi do mnie moja pani:

— Przypatrz się mojej sukience.

— Patrzę — opowiadam.

— Czy nic nie widzisz?

— No sukienka, przecież nie szuba, albo płaszcz.

— Zapewne, ale... spojrz-no dobrze.

Przyznam się, że nie bardzo lubię wszelakie oględziny, bo robota pali mi się pod palcami, pędzi mnie ciągle naprzód, bez wytchnienia. Szkoda mi każdej chwili, zmarnowanej bezużytecznie. Trudno jednak być „niegrzecznym“ dla żony, więc otwieram oczy i patrzę.

— Czy nic nie widzisz?

Co mam widzieć? Ma na sobie sukienkę, zrobioną gustownie. Zresztą, co mnie to może obchodzić? Pannę lubi się w eleganckiej toalecie, ale żonę? Dwie szkapy, do jednej przytroczone taczki, myślą tylko o tem, aby ją uciągnąć. W jakiej szacie ta mozolna nieraz odbywa się operacja, czy w wykwintnej, albo też znoszonej, rzecz obojętna. Byleby się szło równo, byleby jedno drugiemu nie przeszkadzało, to już dosyć.

Mimo więc, że rozsuwam powieki jak najszerzej, wytrzeszczam oczy, nie domyślam się, czego sobie pani moja życzy.

Gniewa ją to; krzywi się.

— Dawniej bywałeś uważniejszym — mówi.

— Ale moje serce — bronię się — powiedz, czego chcesz, a spostrzegę natychmiast.

— Już ci się widocznie sprzykrzyłam.

— Ależ, Maryniu...

— Nie przekonasz mnie...

— Mniej-że rozum...

— Jesteś niedobry...

Zrywam się z fotelu zniecierpliwiony.

— Powiedzże raz, o co idzie! — wołam głosem podniesionym.

— Nie krzycz tak!

— Zmiłuj się nademną, widzisz przecież, że czas przedemną ucieka.

— Co mnie twój czas obchodzi...

— Ale dla mnie on tyranem.

— A ty z nim razem dla mnie.

Robi mi się mdło, głupio. Znam te uwertury scen domowych. Pewno lunie niebawem rzęsisty deszcz łez gorących. Za co, po co? Zabij mnie, porąb, nie wiem, o co idzie. A czy może być coś nudniejszego, jak łzy kobiece? Z początku bywają one powodem do przeprosin poetycznych, do pieszczot rozkosznych i t. d., lecz gdy się człowiek z niemi otrzaskał, przestają bawić.

Staję się więc pokorniejszym.

— Proszę cię, Maryniećko, nie gniewaj się na mnie, nie chciałem cię obrazić.

Przepraszam, sam chyba jeden Pan Bóg wie, za co. Mniejsza jednak o to. Kobiety lubią, gdy się mężczyzna upokarza. Duże dzieciaki.

Moja pani cofnęła łzy w głąb oczu, chowając je na przyszły raz, na jutro może i uśmiechnęła się uśmiechem tęczy.

— Czy nie widzisz, że moja sukienka jest wytarta — mówi.

Nareszcie. Więc jej sukienka wytarta? Bardzo dobrze. Bez wątpienia. Że też ja tego nie spostrzegłem.

— Rzeczywiście, już zupełnie niemożliwa — potwierdzam skwapliwie, ciesząc się z tego odkrycia. — Trzeba sprawić nową, koniecznie.

— Chciałam cię o to prosić, ale, widzisz, nie śmiałam... Bo teraz takie ciężkie czasy.

— Co tam ciężkie czasy.

— Piszą o nich wszystkie gazety.

— Co tam gazety wiedzą.

— Ale...

— Nie ma żadnego ale. Sukienka wytarta, musi być nowa i na tem koniec.

— Jakiś ty dobry, a jednak.

— Ile potrzebujesz?

Otwieram biurko i czekam, bo mi śpieszno do roboty.

— Bo widzisz, chciałabym...

— Proszę cię, ile, podaj cyfrę.

— Chciałabym coś strojniejszego.

— Bardzo dobrze, cyfrę!

— Coś gustownego...

Krew zaczyna mi się burzyć, gdyż do rodu „zapałek“ należę, jak ludzie mówią. Wstrzymuję się jednak, bo nie znoszę łez niewieścich. Nie wiadomo, jakie stanowisko zająć w obec nich. Być surowym — źle, miękkim, ustępującym — także niepraktycznie. Lepiej nie wywoływać licha.

Udaję więc cierpliwego.

— Proszę cię, powiedz, ile potrzebujesz — mówię słodziuchno, a klucze ściskam w garści, że dzwonią jeden o drugi.

— Możeby kaftanik aksamitny a spódnicę jedwabną?

— Przewybornie, a ile to kosztuje?

— Lecz jeżeli się nie zgadzasz...

— Owszem, genjalny pomysł, na górze aksamit, na dole jedwab, z prawego boku koronki, z lewego kwiaty... Cyfra!

Zdawało mi się, że powiedziałam coś bardzo mądrego, a moja pani spojrzała na mnie zdziwiona, prawie obrażona.

Chryste panie! Chyba palnąłem znów jakie głupstwo.

— Z lewego boku koronki, z prawego kwiaty, na górze jedwab, na dole...

Coraz zdaje się gorzej, bo widzę w oczach mojej żony odblaski wilgoci. Zimno mi, pocieram łysinę, wydobywam z biurka banknoty, podaję je żonie i mówię:

— Bierz, ile chcesz.

Ale ona nie wyciąga białej łapki po talizman zgody małżeńskiej. O, źle...

— Żartujesz sobie ze mnie, mój drogi — prawi, wydąwszy usteczka.

— Ja? Zmiłuj się, Maryniu, ani mi się śniło, anibym śmiał drwić z tak dobrej, zacnej, kochanej żonusi.

Pokora skutkuje. Wilgoć nie skrapla się, lecz ulatnia. Oddycham.

— Bo tak mówisz, jak gdybyś...

— Jak gdybym się na waszych strojach nie znał — podchwytuję żywo. — Nie znam się, ty wiesz, że się nie znam, że nie mam wyobrażenia o toalecie damskiej.

— To ci przebaczam.

Przebaczyła mi? Co? Cóż ja jej takiego zrobiłem? Że chciałem ją ustroić w kwiaty, w koronki? Widziałem przecież coś w tym rodzaju.

— Więc ile? — pytam pośpiesznie, trzymając w ręku marne, a jednak tak potężne papiery.

Pani wyciąga z palców moich setkę, a ja wsuwam resztę czemprędzej do biurka. Klucze zgrzytnęły — kasa zamknięta.

— Uf! — odsapnąłem sobie.

Przeminęła burza, obeszło się bez łez, przeprosin, zaklęć i obietnic poprawy. I niechże kto powie, że ze mnie nie majster! Człowiek nauczy się dyplomacji, *vulgo* obłudy i chytrości w szkole małżeńskiej.

— Jedną tylko miałbym do ciebie prośbę — odzywam się, rozkładając się wygodnie w fotelu.

— Mów, słucham, życzenie twoje jest dla mnie rozkazem — mówi żona, zamykając banknot w portmonetce.

— Tylko nie gniewaj się zaraz.

— Gdzieby zaś, na ciebie?

Jaka ona dobra ta moja żonusia... O, bożku Mamonie! o, czarodzieju!

— Bo widzisz, ty wiesz — ciągnę dalej.

— Nie obawiaj się, wysłucham cię uważnie.

— Ty wiesz, że ja nie lubię tych sprawunków kobiecych.

— Wiem, wiem; poprawię się tym razem, pośpieszę się.

— Zrobiłabyś mi wielką łaskę, gdybyś sobie tę sukienkę zaraz jutro kupiła.

— Ma się rozumieć. Pójdę do Szwajcerówien albo do Szajera i załatwię sprawę w przeciągu godziny.

— Zrobisz mi wielką łaskę — powtarzam.

— Uczynię jak każesz. Ale powiedz mi, co tobie może zależeć na pospiechu?

— Tłumaczyłem ci to już kilka razy.

— Wiem, ale zapomniałam.

— Nasamprzód — mówię — w domu nie ma porządku, kiedy pani jeździ po sprawunkach. Powtóre męczysz się nadmiernem bieganiem i chorujesz zwykle po każdej nowej sukience. Po trzecie zwlekając z kupnem, wydajesz pieniądze na co innego, a ja muszę dać drugą setkę.

— Przecież nie trwonię twojej krwawicy, nie wydaję na zbytki — protestuje żona.

— Wcale nie przeczę; ale ja przeznaczywszy raz pewną sumę na twoje potrzeby i przekonany że mi już nie grozi z tej strony żaden ekspens, wydaję czasem sam na rzeczy, bez których mógłbym się obejść.

Pani moja skinęła główką na znak, że rozumie i obiecała pośpieszyć się tym razem.

Nazajutrz wracam jak zwykle z biura około godziny czwartej.

— Gdzie pani? — pytam sługi.

— Pani poszła do miasta — odpowiada kucharka.

— A po co?

— Po sprawunki.

— Aha, prawda, zapomniałem. A kiedy wyszła?

— W samo południe.

Spożywam obiad sam, markotny, bo nie na to żeni się człowiek, aby w syngeltona jadał, a mnie nie smakuje nadomiar nic bez towarzystwa.

Jem jednak, zły, mruczący, niby niedźwiedź.

— Zupa przypalona, pieczeń do niczego, legumina pod wszelką krytyką, kawa jak lura — zrzędzę. — A nie widać tam pani?

— Ani krzty, proszę pana — odpowiada elokwentna Marysia. — Czy to pan nie wie, że jak pani wyjdzie po sprawunki, to zaraz do nocy chodzi po mieście.

— A tobie co do tego... precz mi ztąd!

— To po co pan się pyta?

— Wynoś się, do kroćset...

Elokwentna Marysia „wynosi się“ z talerzami... bęc! leży, a pod nią skorupy.

„Djabli mnie biorą“. Zrywam się i wołam:

— Nie masz to oczu?

— A po co pan tak wymyśla? Wystraszyłam się i tyla. O la Boga, wielkie nieszczęście! Parę talerzyków i zaraz krzyk.

Prawda, sensu nie ma gniewać się o garść skorup.

— A nie widać tam pani, Marysiu?

— Gdzieby tam. Powiedziałam już panu, że pani jak wyjdzie, to...

— Wiem, wiem, do nocy...

Zły, kładę się na sofę, drzemię, budzę się, czytam gazetę, podają herbatę, a pani jak poszła, tak po niej ani śladu. Nareszcie, około ósmej wieczorem, zjawia się zmęczona, spotniała, blada, głodna.

— Bój się Boga, jak możesz być tak lekkomyślną! — wołam. — Nabawisz się jeszcze jakiej słabości.

Ale ona nie obraża się tym razem. Z oczami świecącemi, wydobywa z kieszeni pęk różnych skrawków, gałganków, głupstewek, rzuca je na stół i mówi z tryumfem:

— Patrz, oto owoc dzisiejszej mojej pracy.

Były to próbki materyi na suknię.

— Obiegłaś chyba całe miasto — odzywam się.

— Ale gdzież tam, byłam dopiero w Rynku — odpowiada.

Tylko w Rynku... proszę. Więc tam jeszcze za mało sklepów!

— Moja Maryniec ku, jesteś głodna, posil się czemprędzej.

— Nie, nie, nasamprzód przepatrz próbki. Porównaj, zobaczymy. Który kolor wolisz?

I rozkłada na stole kilkadziesiąt skrawków, jeden obok drugiego, jak żołnierzy, spogląda, przygładza aksamity, podnosi je do światła, przykłada do włosów, czoła, twarzy.

— Mów, radź, którą materję wybrać.

Jak gdybym ja się na tem znał.

— Dajże mi pokój — mówię — kupuj tę, która ci się najwięcej podoba, tylko pośpiesz się.

Lecz protest nie zdał mi się na nic. Musiałem oglądać próbki, „rezonować“, aż w końcu zgodziliśmy się na jakiś aksamit.

— Jeśli chcesz, napiszę do kupca i poproszę go, żeby i materję przysłał do domu. Po co masz się sama fatygować?

— Nie, nie, nie potrzeba, wolę się przejść, taki ładny czas — zawołała żona z przestrachem.

— Ale na pewno kupisz jutro?

— O, bądź pewny, nie będę zwlekała.

Tymczasem minął drugi dzień i trzeci i czwarty i piąty — i tydzień i dwa. Obszedłszy Rynek, zboczyła moja pani w boczne ulice, zagłębiając się coraz dalej, aż utonęła na Krakowskiem.

Codziennie znosiła do domu wiązkę próbek i mnóstwo różnych drobiazgów, które kupowała po drodze.

Gdy zacząłem się zżymać, zamknęła mi usta słowami wyrzutu:

— Zamiast mi być wdzięcznym za to, że chcę ci oszczędzić kilkunastu guldenów, że szukam tańszej materji, robisz mi jeszcze niemiłe uwagi. O, mężczyźni!

— Te mężczyzny zawsze takie niewdzięczne — dodała sentencjonalnie elokwentna Marysia.

Na takie **dictum acerbum** trzeba było zamilknąć. Niech sobie robi co chce.

Trzeciego tygodnia, zmoczona do ostatniej suchej nitki, bo deszcz lał jak z pełnego wiadra, brocząc po błocie dzielnic żydowskich, przeziębiła się moja imość i zaniemogła. Trzeba było zawezwać doktora, potem płacić aptekę, mieć w domu ambaras. I taka to była oszczędność...

Skończyło się na tem, że wydobywszy z biurka drugą setkę, poszedłem sam do sklepu i kupiłem owę sukienkę, narażając się na niezadowolnienie małżonki.

Radzę tak robić odrazu wszystkim do mnie podobnym, jeśli im rzeczywiście idzie o oszczędność.

Kronik

Lwów, dnia 18 września.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej szkatuły gminie Zarzecze, w powiecie nadwórniańskim zapomogę w kwocie 50 zł. na zakończenie budowy szkoły.

Cesarzowa Elżbieta w Tyrolu. Donoszą z Tione 12 b. m.:

Cesarzowa bawi jeszcze ciągle wśród najpiękniejszej pogody w regjonach lodowców u stóp gór Care Alto w pięknej Madonna di Campiglio i w jak najlepszem zdrowiu. Codzień przedsiębierze monarchini w towarzystwie najdzielniejszego i najzaufańszego przewodnika, nazwiskiem Dellagiacomo, pięcio- lub sześciogodzinne wycieczki w góry, przyczem spożywa pod gołem niebem przekąski, których Dellagiacomo dostarcza. Cesarzowa miała 16 b. m. odjechać do Meranu.

P. W. Sladkowski, radzca rządowy i dyrektor ruchu kolei Karola Ludwika, wyjechał onegdaj do Wiednia.

Wieczór deklamacyjny p. Armanda Duterstre'a, artysty „Odeonu“ zapowiedziany na dzisiaj, został odłożony na piątek d. 20 b. m.

Artysta francuski miał wzgląd na dzisiejsze przedstawienie w cyrku, które odbędzie się na dochód wysoce filantropijnego celu, i nie chcąc przeszkadzać liczniejszemu udziałowi publiczności, wieczór swój odłożył.

Biletów na piątkowy wieczór w sali kasyna miejskiego, nabyć można w księgarniach pp. Gubrynowicza i Schmidta oraz Seyfartha i Czajkowskiego.

Wydział powiatowy w Zaleszczykach nabył w Towarzystwie im. St. Staszica 50 książeczek „Mowa wobec Unji i Polski“. Towarzystwo zaś zaliczkowe w Jarosławiu nadesłało zasiłek w kwocie 5 zł. Za powyższe poparcie wydawnictwa Wydział składa serdeczne podziękowanie.

Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie zostanie w r. b. wzbogacone nową kolekcją przedmiotów wyrobów huculskich, które w czasie feryj zebrał prof. Szuchiewiz. Kilkadziesiąt sztuk starożytnej broni palnej, tyleż toporków, lasek, ketefów i kądzieli, rzeźbione harapy, znaczna ilość łaszek i ślicznie ornamentowanych porosznyć, pojasy bogato ubrane, fajki, baryłeczki i inne rzeźby ś. p. Józka Skryblaka; przeszło sześćset najróżnorodniejszych chrestów i zgard mosiężnych, prymitywnie rzeźbione obrazy itd., oto plon tegoroczny.

Kościół archikatedralny obrz. łac. we Lwowie, otrzyma niebawem nową posadzkę marmurową. Specjalna komisja, złożona z kanoników kapituły obrz. łac. zwidziła piękną farę Żółkiewską, w której posadzka jest już wyłożoną marmurem i postanowiła w ten sam sposób upiększyć naszę wspaniałą świątynię. Postanowiono, że cała posadzka katedry będzie wyłożoną białym marmurem belgijskim. Wszystkie ściany wewnątrz świątyni, wyłożone zostaną także marmurem do pewnej wysokości. Istnieje nadto zamiar zastąpienia ołtarza drewnianego w kaplicy Przenajśw. Sakramentu nowym ołtarzem z kamienia. Jest to w całej świątyni jedyny ołtarz z drzewa, na którym ząb czasu wyrył już swoje ślady.

Zegary wieżycowe we Lwowie. Lwów posiada w tej chwili cztery zegary wieżycowe, a to: ratuszowy, bernardyński, seminaryjski (funkcjonujący wedle upodobania), wreszcie zegar na wieży kościoła św. Anny. Niebawem otrzyma Lwów jeszcze dwa takie zegary, a to: na wieży kościoła św. Marji Magdaleny, wystawiony staraniem proboszcza tegoż kościoła, i zegar na nowym gmachu dyrekcji poczt i telegrafów. Ten ostatni zegar będzie transparentowy. Spóźnieni przechodnie (zwłaszcza małżonkowie) z okolicy, śpieszący nocną porą do domu, będą przynajmniej wiedzieli, o której godzinie dostaną burę od swych czułych połowic.

Już śnieg! Z wielu stron donoszą o spadnięciu śniegów. Telegram z Petrowic na Węgrzech zawiadamia, że Karpaty aż po doliny pokryły się śniegiem. W Friedbad na Morawie padał przedwczoraj kilkogodzinny śnieg, jak również w niektórych okolicach Czech. Z Gmunden telegrafują, że Traunstein i inne góry bielą się od śniegu.

We Lwowie od trzech dni panuje słota przy nadzwyczaj niskim stanie temperatury. Katary, a u osób nerwowych *splen* angielski, rozmnożyły się w sposób niesłychany. Jedyną pociechą w tym stanie rzeczy jest, że domorośli meteorologowie zapewiadają przyjście „babiego lata“ a obserwatorjum Politechniki lwowskiej głosi, iż już z dniem dzisiejszym zacznie się niebo wypogadzać, poczem dłuższa nastanie pogoda. Zobaczymy!

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się jutro (we czwartek) o zwykłej godzinie.

Na porządku dziennym znajdują się między innemi: Wniosek utworzenia siódmej klasy przy szkole żeńskiej imienia św. Anny; prośba powszechnej lecznicy bezpłatnej o subwencję; prośba komitetu galic. Towarzystwa gospodarskiego o subwencję na pokrycie kosztów urządzenia jedenastego międzynarodowego targu zbożowego; wnioski dotyczące wydzierżawienia folwarku Malechów, i inne.

Zmarli. W Sądowej Wiszni zmarł 8 b. m. Paweł Szaszek, emerytowany nauczyciel szkół ludowych, w

---

13)

LEW I MYSZ.

NOWELA

przez

ZOFIĘ KOWERSKĄ.

(Ciąg dalszy).

Pani Augustowa osłupiała. Pani Zofja śmiała się, by ukryć przykrość, jaką jej sprawił scena przez nią samą wywołana.

— Byłaś dla niej nielitościwa, Zosiu — ozwała się wreszcie gospodyni domu.

Pani Zofja nastroiła się na ton kaznodziejskiego oburzenia.

— Nic a nic nie żałuję tego, co jej powiedziałam... Opinja publiczna u nas dziwnie jest bezsilna... nic ją nie oburza... na wszystko przystaje... Gdyby taka Angela nie spotkała się nigdy ze szczerością, gotowaby sądzić, że między nią a kobietą uczciwą nie ma żadnej różnicy... Zdradzała męża, teraz łamie śluby czynione Bogu... vous savez... ona gotowa wszystko uczynić, aby oderwać księcia Janusza od Maniuty, a więc potargać inne jeszcze zobowiązania... bo sądzę, że można nazwać zobowiązaniem się takie widoczne względy, jakie on okazywał Maniucie...

Pani Zofja zanadto znała świat, zanadto była obyta z jego hypokryzją i wyrozumiałością na błędy podobne tym, jakie popełniała Angela, by miała odczuwać zbyt wielkie oburzenie dla tej ostatniej, ale poza moralistki, która przybrała, podobała się jej, ciągnęła więc dalej:

— Takie kobiety wnoszą do towarzystwa zarazę zepsucia... Jej wyjątkowa piękność i powab sprawiają, że jej się darowuje wszystko... Młode kobiety naśladują jej kaprysy, ekscentryczne toalety i mowę zbyt śmiałą...

— Że zdradzała męża, to prawda — przerwała pani Augustowa — ale ślubów zakonnych jeszcze nie uczyniła i miała prawo wystąpić...

— A nie, nie, vous savez... to jest zawsze skandaliczne... Kto nie ma czystej Bożej miłości w sercu, nie powinien przestępować progów klasztornych... Jestto zawsze złamanie wiary, jest żartem z rzeczy najświętszych... Po co ona tę komedję odegrała?

— Znamy wszyscy Angelę i wiemy, że rządzi się ona natchnieniem chwili, czyli, jeśli wolisz, kaprysami... Nikt jej pojąć nie mógł i wszystkiego po niej zawsze spodziewać się można. Ta kobieta, tak pełna sprytu, werwy, inteligencji, tak błyszcząca dowcipem, podszyta jest kapryśnem i rozpieszczonem dzieckiem, będącem w stanie każdej chwili powziąć najdziwaczniejsze postanowienie. Ja się nie zdziwiłam: ani jej wstąpieniem do klasztoru, choć była narzeczoną mego brata, ani też jej porzuceniem habitu... A przyznam się, że miałam zawsze do niej wielką słabość. Nie wiem dlaczego jej przebaczałam rzeczy, które w innych oburzyłyby mnie były do najwyższego stopnia.

— Otóż to jest nasza bezkrytyczność! — zawołała pani Zofja, wstępując znowu na wyżyny moralizatorskiej wymowy. — Ta kobieta nie powinnaby znaleźć wstępu w nasze progi!...

Pani Augustowa przerwała z uśmiechem:

— Jeżeli zostanie żoną Janusza, wszystkie Sezamy otworzą się przed nią na oścież...

— Czy sądzisz... czy sądzisz, że?...

— Nie wiem, ale pomyśl... Występują do walki Angela z Maniutą... Walka wydaje mi się nierówną...

— O, vous savez... nigdy za nic ręczyć nie można, gdy chodzi o rzecz tak żadnemi prawami nieokreśloną, jak miłość...

— Dziwna ta Angela!... żebyś słyszała, jakim mistycznym teraz językiem przemawia... zupełnie stylem świętej Teresy...

Pani Augustowa się śmiała.

— Szkoda, żeś ją ztąd wypędziła twoją moralną przemową; byłybyśmy się ubawiły jej frazesami, pachnącemi celą klasztorną, refektarzem i parloarem!

Ale pani Zofia nie dała się przebłagać, ani udobruchać.

— Dobrze, że mnie nie poczęstowała tym stylem, w którym forma musiałaby mi tylko jeszcze piej uprzytomnić, jak bardzo duch jego dalekim jest od osoby, wymawiającej czcze słowa...

Pani Augustowa spojrzała z rodzajem na wpół przestraszonego, nawpół wesołego zdziwienia na panią Zofię, przypominając sobie pewną ploteczkę, która w swoim czasie obiegała Kraków.

Książę Janusz od kilku dni znajdował się w Świże, gdy odebrał list Angeli. Zastał on go w chwili wielkiego niezadowolnienia. Nachodzono go nieznośnie z rozmaitemi sprawami; zniósł był wizytę sąsiada, który na zasadzie znajomości z rodzicami, wynudził syna przez dwie godziny z rzędu; musiał rozsądzić sprawę dwóch oficjalistów, oskarżających się wzajemnie o nieposłuszeństwo rozkazom pana; wreszcie wysłuchać sprawozdań plenipotenta. Tak mu się one wydały nieznośne, że w duchu zapytywał sam siebie co chwila:

— Co ten człowiek może chcieć odemnie?

Na kopercie przyniesionego listu poznał pismo Angeli.

Zadrżał. Przez lat tyle pismo to wywoływało w nim takie wzruszenie!... Plenipotent czytał dalej i objaśniał rachunki, a on siedział z zwrokiem utkwionym w kopertę listu. Widział wyraźnie wielkie czarne oczy Angeli, jej uśmiech, który nie wiedzieć dla czego miał wyraz dziecinnej niewinności. Co mogła chcieć od niego ona, która już tylko modły swoje ofiarować mu mogła. W pamięci jego, prawie dzień po dniu, przeciągnęły lata poświęcone ślepej namiętności dla niej... godziny szalonego niepokoju, oczekiwania... wreszcie chwila szczęścia, odejmującego prawie przytomność, a zostawiającego jednak na dnie kielicha kroplę goryczy, którą czuł dotąd na ustach, bo nie mógł zapomnieć, że szczęście to było cudzą własnością, a on, wdarłszy się, jak złodziej, zabierał je bliźniemu... Co mogła teraz chcieć od niego?

— Cóż książę pan każe zrobić z tym deficytem w kasie? — zapytał plenipotent. — Kasjer wygląda na porządnego człowieka.. Może się kiedy pomylił, przy odbiorze pieniędzy za las... Nie wygląda on na pożądającego cudzej..

Swirski rzucił na mówiącego spojrzenie groźne prawie, zmuszające do milczenia.

— Nie jest już cudzą...

Urwał, spostrzegłszy się, że musiał powiedzieć coś niestosownego.

— Przyjdziesz pan jutro — ozwał się ostro do plenipotenta — dziś mam czem innem zajętą głowę.

Po wyjściu niepotrzebnego świadka, Swirski śpiesznie rozerwał kopertę. Przeczytawszy list, zadumał się mocno, potem brwi zmarszczył. Myśli jego streścićby można w następujących słowach:

„Po co przychodzisz znowu burzyć tę trochę spokoju, który potrafiłem nakoniec wypracować w sobie? Przez długi czas żeglowałem z tobą po burzliwem morzu, na którem jedynym sternikiem był twój kaprys, zachcianka, przywidzenie; teraz czułem, że zdołam może trochę zaznać spoczynku, a ty wołasz mnie znowu, przychodzisz, jak dawniej, zabrać mnie wszystkiemu, coby powinno dla mnie stanowić treść życia... przychodzisz wziąć mnie na wyłączną własność twoję... Bo ty inaczej posiadać nie umiesz, jak tylko wyczerpując do dna wszystkie siły, wszystkie zasoby człowieka.“

Świrski kochał Angelę, ale wiedział zawsze, że ani kapłanki domowego ogniska, ani potulnej żony w niej mieć nie będzie; że było to zbytkowne cacko, upiększenie i uświetnienie salonu, nie mające nic wspólnego z surowemi matronami rodu Świrskich, których portrety patrzały na niego ze ściany.

— Że też ja mogłem uwierzyć w tę klasztorną zachciankę! — mówił sobie z niejakim niesmakiem — myśląc o wiecznych niespodziankach, jakie czekały tych wszystkich, co się do Angeli zbliżali. Tysiące jej dziwacznych postępków stawiał sobie przed oczy i ogarniało go tchórzostwo przed tem życiem niepokoju i gorączki, do jakiego wciąno go na nowo. Ale widział wyraźnie, że przeznaczenie chwytało go w swoje zębate koło i że opierać mu się nie było podobnem. Był bądź co bądź narzeczonym Angeli.

(C. d. n.)

[…]ych zalet nie-[…]

[…] **zajścia**, o którem […] numerze, otrzymaliśmy […]ug którego rzecz cała redu-[…]o wypadku, za który właściwie […]ności przyjąć nie może, a już naj-[…]ony oficer.

[…]ało się, że w ciemności wózek tego ofi-[…]ra, opatrzony według przepisu latarkami, najechał na wózek żalących się obywateli i oba wózki zaczepiły o siebie. Dodać należy, iż wózek najechany nie miał latarek, jak tego przepis wymaga. Być może, iż koniec bata, tkwiącego w przeznaczonej na to rączce, a wcale nie będący w ręku oficera, uderzył kogoś po twarzy, ale stało się to zupełnie przypadkowo.

Wyjaśnienie to zamieszczamy tem chętniej, że dotyczący oficer, pan W., jest naszym rodakiem i znany jest ze szlachetnego sposobu myślenia, niedopuszczającego krzywdzenia współobywateli.

Repertorjum galicyjskiego Sejmu krajowego za czas od r. 1883 po r. 1889. Pod tym tytułem ukaże się temi dniami dzieło hr. Władysława Koziebrodzkiego, posła na Sejm krajowy, podające bardzo szczegółowo wykaz przedmiotów, wniosków, uchwał, przemówień itd. z posiedzeń sejmowych ostatniej kadencji. Wydział krajowy zamówił odpowiednią liczbę egzemplarzy tego dzieła i jeszcze przed rozpoczęciem nadchodzącej nowej kadencji roześle je posłom sejmowym.

Trutki dla... dzieci. Żydzi nasi nie pogardzają żadnym środkiem, byle prowadził tylko do zrobienia interesu. Jest to prawda, jak świat stara, która jednak mimo to co dzień w świeżych faktach otrzymuje potwierdzenie.

Tym razem rzecz jest bardzo poważna, bo idzie o życie ludzkie.

Komisja sanitarna Magistratu lwowskiego, przedsiębierze bardzo często — co z uznaniem podnieść należy — rewizje w rozmaitych lwowskich fabrykach cukierków. Otóż przed paru dniami komisja ta, złożona z pp. dr. Pawlikowskiego, fizyka miejskiego i dr. Wąsowicza, chemika miejskiego, zrobiła w cukierni Ozjasza Reissa, przy ulicy Czackiego, bardzo ciekawe odkrycie, bo sprawozdanie komisji brzmi w ten sposób:

„W pracowni skonstatowano w najwyższym stopniu brud i niechlujstwo, tak co się tyczy ubikacyj, w których się mieści pracownia, jako też naczyń i sprzętów w tejże pracowni używanych. Pracownia cała wraz z urządzeniem w tym stanie stanowczo kwalifikuje się do bezzwłocznego zamknięcia. W lokalu, przeznaczonym do sprzedaży, a składającym się z jednej stancji, skonstatowano również brak należytego porządku pod względem czystości. Przy rewizji wyrobów cukierniczych sprawdzono, że były one nad wyraz niechlujnie sporządzone. Już same oznaki zewnętrzne wzbudzają wstręt i obrzydzenie. Sprawdzono, że kilka gatunków cukierków wyrobiono z brudnego, mechanicznie zanieczyszczonego cukru, w którym zaleziono śmiecie, odpadki węgla itd. Nadto „cukierki te zawijane były w zadrukowany kolorowy papier afiszowy".

„Rezultatem rewizji było skonfiskowanie 124 kilogramów „cukierków", które złożono w magistracie".

Należy dodać, że już w ubiegłym roku rewizja, dokonana u Reissa, wykazała taki sam stan rzeczy, a nałożona grzywna i groźba utraty koncesji nie odniosły żadnego skutku. Wobec tego należy się spodziewać, że obecnie Magistrat postąpi z niesumiennym fabrykantem jak najostrzej, a równocześnie zarządzi zbadanie innych pokątnych fabryk cukierków, któremi się trują dzieci.

Żydzi i białe fartuchy. Przed kilku dniami oberpolicmajster warszawski wydał rozporządzenie, aby w sklepach artykułów spożywczych służba nosiła obowiązkowo białe fartuchy. Otóż wielu starozakonnych sprzeciwiło się temu poleceniu tłómacząc się, iż narusza ono ich przepisy religijne. Z tego powodu oberpolicmajster odniósł się do zarządu gminy starozakonnych, która na mocy opinji rabinatu warszawskiego wyjaśniła, że w przepisach religijnych nie ma żadnego zastrzeżenia, zabraniającego żydom noszenia białych fartuchów.

Tak tedy aż do talmudu uciekli się żydzi, ażeby wykręcić się od obowiązku czystości i schludności. Nie chwalimy stosunków zakordonowych, a jednak taki p. oberpolicmajster zdałby się trochę naszym galicyjskim żydom, ażeby się po części przynajmniej nauczyć czystości. Na innem miejscu w kronice dzisiejszej znajdzie czytelnik opis faktu, który wymownie życzenie to nasze ilustruje.

Artyści i publiczność. Zwyczaj wywoływania artystów grających na scenie w ciągu aktu nie jest chwalebny, a zwyczaj dziękowania za oklaski właśnie wtedy, kiedy akcja się toczy i inni artyści grają, jest jeszcze gorszy... Wprawdzie możnaby nam zarzucić, że zalecamy niegrzeczność, ale na to odpowiemy, że nie masz bardziej gorszącej niegrzeczności nad tę, którą okazują właśnie artyści, dziękujący podczas aktu za oklaski. Owa tak zwana grzeczność, jakkolwiek pochlebia bijącym oklaski, gorszy prawdziwych zwolenników sztuki, uważnych widzów, pragnących mieć bodaj przez czas trwania aktu złudzenie.. I owe oklaski, i owe dziękczynienia, sprawiają prawdziwym amatorom teatru najnieprzyjemniejszą w świecie dystrakcję. Rozumieją to artyści, miłujący rzeczywiście swą sztukę i ci niedopuszczają się nigdy takich względem niej uchybień jak wypadanie z roli n. p. ponurego bohatera, aby w chwili tragicznej grozy przyjemnym uśmiechem i gestem podziękować bijącej brawo galerji... Tylko małe talenciki, polujące na „szmerek" lub klakierskie „brawo" pozwalają sobie psuć pożądany efekt scenicznej całości...

Przytoczone powyżej argumenty już nieraz i nie dziesięć powtarzała prasa, atoli bezskutecznie. Jest to także jeden z symptomów upadku sztuki. W wielkich tylko teatrach zakazano z urzędu aktorom dziękować w ciągu aktów. Tak dzieje się między innemi w „Burgu" wiedeńskim. Świeżo zaś podobne rozporządzenie wydała jeneralna dyrekcja teatru dworskiego w Dreznie. Jest to jeden z pierwszorzędnych teatrów, ale i tam potrzeba było aż rozporządzenia władzy administracyjnej, aby powstrzymać nadmiar wdzięczności aktorskiej, która w najniewłaściwszych wybuchając momentach, narażała publiczność na dodatkowe efekty. Nie pomogły upominania prasy, aktorzy drezdeńscy po każdym oklasku wychodzili na scenę, kłaniając się i dziękując publiczności za hałaśliwe uznanie.

Kres temu położyła jeneralna dyrekcja teatru, wydając rozporządzenie, zakazujące artystom w czasie wywoływania ich w międzyaktach odbierać od publiczności wieńców, koszów z kwiatami i innych, podobnych oznak uwielbienia. Zakaz wychodzenia na scenę w celu podzięki za oklaski już dawniej wydano dla artystów opery; aktorów, grających w wodewilach i baletu postanowienie to nie obowiązywało.

Podobno kiedyś rozporządzenie takie istniało i u nas, lecz z biegiem czasu zapomniano o niem. Byłoby niezawodnie bardzo stosownem i pożytecznem, ażeby dyrekcja naszego teatru poszła za przykładem drezdeńskiego dworskiego teatru. Szczególniej byłoby podobne rozporządzenie do zalecenia względem artystów dramatu i komedji. Artystom operetki niech będzie wolno dziękować podczas aktu zawsze, — artystom dramatu pod żadnym warunkiem. Artyści dramatu mają daleko wdzięczniejsze uznanie prawdziwych amatorów sztuki i prasy poważnej.

Dalszy ciąg ofiar na budowę kościoła św. Trójcy w Woli rafałowskiej, złożonych od ostatniego ogłoszenia w dziennikach:

Z kwesty uzyskano kwotę 221 zł. Oprócz tego ofiarowali: Ks. arcyb. Isakowicz zł. 10, ks. kan. Odelgiewicz proboszcz u św. Mikołaja we Lwowie 5, ks. kan. Towarnicki z Rzeszowa 5, ks. Wojciech Bryndza prob. w Lisiejgórze 2, Marja Bazanka z Brzozówki 1, Michalina Tyszkowska z Malinowa 2, Leon Grządzielski z Kielniarowy 2, Józef Cisek z Nowego Sącza 2, Wiesław z Liska 1, ks. Józef Toreczkiewicz prob. z Ulanowa 1, Marcin Dziuba z Hanczarowa 1, parafja NP. Marji w Krakowie 6.65, Zgrom. ks. Misjonarzy na Stradomiu w Krakowie 15, składka w kościele św. Florjana w Krakowie 6, ks. kan. Gimbul prob. w Tyczynie 5, ks. Gryziecki prob. w Zgłobniu 1, ks. kan. Karakulski dziekan w Przybyszówce 2, ks. Stafij prob. w Staromieściu 2, ks. Żebracki z Zaczernia 2, ks. kan. Zaradzki prob. z Hyżnego 3, ks. Siara z Łąki 1. ks. Rurzycki prob. z Boguchwały 1, ks. Wawro z Rzeszowa 1, ks. Malinowski prob. ze Stociny 1.

(C. d. n).

Szkoła gospodarstwa leśnego. Otwarcie nowego roku naukowego w galicyjskiej krajowej szkole gospodarstwa lasowego nastąpi w pierwszych dniach października 1889. Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są następujące:

a) ukończenie roku 17-go;
b) przynajmniej jednoletnie zajęcie praktyczne w leśnictwie;
c) wykazanie się przy egzaminie wstępnym tak ustnym jak piśmiennym z posiadania wiadomości przygotowawczych, odpowiadających przynajmniej ukończonej niższej szkole średniej.

Kto ukończył z dobrym postępem wyższą szkołę realną lub gimnazjalną i posiada świadectwo dojrzałości, przyjęty być może z uwolnieniem od egzaminu wstępnego (c).

Nie posiadający odpowiedniej kwalifikacji przyjęty być może jedynie jako uczeń nadzwyczajny. Wolno także uczęszczać na wykłady osobom dojrzalszym, jako gościom.

Każdy uczeń płaci wpisowego 2 zł. w. a.; nadto czesne na półrocze 5 zł. Gość nie uiszcza żadnej opłaty.

Za egzamin wstępny opłaca się taksę w kwocie 2 zł. w. a., która jest oraz wpisowem ucznia, przyjętego do szkoły.

Ponieważ stypendja udzielają się dopiero po egzaminie z półrocza pierwszego, przeto każdy uczeń zapewnić sobie musi utrzymanie przynajmniej na pół roku.

Wpisy uczniów rozpoczną się na podstawie pisemnego podania od 1 października egzamina wstępne rozpoczną się 7, a otwarcie kursu nastąpi 12 października 1889.

Kto na podanie wniesione nie otrzyma odmownej odpowiedzi, uważać to może: że będzie przypuszczony do egzaminu wstępnego albo względnie będzie przyjęty do szkoły.

Dla uniknienia zapytań oznajmia się: że wstępny egzamin odbywa się: z matematyki, fizyki, nauk przyrodniczych i geografji, a oraz udowodnić musi kandydat, że włada dostatecznie językiem polskim i niemieckim, tak w mowie, jak i w piśmie.

Przy pomocy dynamitu odebrał sobie w Krakowie życie wyrobnik mularski Ignacy Kudła. Użył on naboju dynamitowego, używanego do rozsadzania skał. Włożywszy nabój do kieszeni w kamizelce, zapalił go, czem wywołał straszny skutek, gdyż części ciała samobójcy rozrzucone zostały na wszystkie strony. Po stwierdzeniu śmierci zwłoki nieszczęśliwego samobójcy, który był pracowitym i trzeźwym robotnikiem, odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

Mierzwiński żeni się! Taką wieść puścił w świat warszawski *Kurjer Codzienny*, osłaniając osobę narzeczonej króla tenorów dyskretną tajemniczością. Dodaje tylko, że imię jest w Paryżu głośnem i sławnem. Jeżeli wieść ta nie jest prawdziwą, to w każdym razie bardzo zręczną łamigłówką szczególnie dla płci pięknej, która ma teraz temat do dociekań, z kim też może pójść do ołtarza król tenorów!

Na wieży Eiffel. Jeżeli dla kogo, to dla pana Edwarda Kowalskiego, inspektora zabezpieczeń na życie w Warszawie, wieża Eiffla będzie na długo pamiętną. Podczas przejazdu windą na trzecie piętro p. Kowalskiemu wyciągnięto z kieszeni rozpiętej marynarki pugilares zawierający 350 rs., to jest prawie cały fundusz jaki miał w Paryżu. Poszkodowany spostrzegł kradzież znacznie później, kiedy już złodziej musiał być z łupem daleko. Pan Kowalski został z kilkudziesięciu frankami i musiał tydzień dłużej przesiedzieć w Paryżu, zanim otrzymał z kraju pieniądze na drogę.

W ostatniej chwili został zerwany w Warszawie związek młodej pary, która onegdaj miała się połączyć dozgonnym węzłem. Zerwanie spowodował narzeczony. Według dawniejszej umowy panna X. miała wnieść posag, wynoszący 15.000 rs. Tymczasem z owej sumy na wyprawę przeznaczono aż 9.000 rs. Narzeczony, dowiedziawszy się o tem, oświadczył, że fundusze jego nie pozwolą prowadzić trybu życia odpowiedniego do tak kosztownej wyprawy. Zerwanie wywołało w znacznem kole towarzyskiem miasta Warszawy liczne komentarze. Większość uważa, że strona zrywająca postąpiła rozsądnie i uczciwie.

Z humorystyki koszarowej. Kapral (musztrując rekrutów). Chłopcy, kiedy komenderuję.... stać, to stać, jak gdyby was tarantula ukąsiła.

Teatr. Dziś pierwszy występ p. Zawadzkiego, artysty z Poznania w „Otellu" tragedji w 5 aktach Szekspira.

Jutro na dochód „Oświaty ludowej": „Hypnotyzm" komedja w 1 akcie. „Pan Alfons" komedja w 3 aktach Aleksandra Dumasa. Pożegnalny występ p. Armanda Dutertre'a.

Literatura i Sztuka.

* **Kłótnia huculów**, obraz Wacława Szymanowskiego, za który artysta otrzymał pierwszy złoty medal na wystawie powszechnej w Paryżu, nabyty został do Ameryki. Szkoda, że który z naszych lubowników sztuki nie postarał się zatrzymać go w kraju.

* **Jan Chełmiński**, którego obraz „Z depeszą" podaje ostatni numer *Świata*, mieszka obecnie stale w Londynie, gdzie utwory jego cieszą się niemałem powodzeniem.— Przebywał on czas jakiś w Monachjum i tam prócz wielu sportowych obrazów wykonał dla dworu portrety konno: ks. Teresy bawarskiej, księcia rejenta, ks. Maksa Emanuela i wielu innych. Malował także obraz przedstawiający carowę rosyjską na polowaniu na lisy w okolicach Skierniewic.

W ostatnich dniach otrzymał on w Kensington pierwszą nagrodę za obraz pod nazwą: „Przejażdżka w Hyde Parku".

* **Austro-węgierska Monarchja w słowie i obrazach.** Dzieła tego wyszedł zeszyt 92, poświęcony opisowi Styrji, a w szczególności etnografji tego kraju. Opatrzony jest dziewięcioma bardzo udatnemi ilustracjami.

Część ekonomiczna.

— **Wywóz świń do Niemiec** przez komorę w Gliwicach ma być niebawem dozwolony.

— **W sprawie handlu zbożowego** ogłosił Unionbank wiedeński, iż dawać będzie zaliczki na zboże złożone w magazynach kolei Karola Ludwika, na wszystkich stacjach głównej linji i pobocznych gałęzi tej kolei. Zaliczek udzielać będzie Unionbank także na artykuły młynarskie i rozpocznie tę czynność w porozumieniu z zarządem kolei już od 20 bm.

= **Na poniedziałkowy targ na bydło** rzeźne w Wiedniu przypędzono bydła rzeźnego 3476 sztuk opasowego, z paszy 840 sztuk i 1879 sztuk chudego. Razem 6195 sztuk. Pomiędzy temi z Galicji przypędzono 776 sztuk opasowych i 627 sztuk chudych; z Bukowiny 483 sztuk opasowych. Ogółem przypędzono o 1359 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś 522 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia.

Popyt był ożywiony.

Ceny towaru przedniego spadły w porównaniu z zeszłym tygodniem o 1 do 2 zł; ceny towaru średniego od 1 zł. a ceny towaru gorszego o 2 zł. w porównaniu z zeszłym tygodniem. Nie sprzedano 535 sztuk. Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 49 do 55 zł., za towar przedni po 56 do 59 zł; wyjątkowo 61 zł; węgierskie woły opasowe po 49 do 56 zł; za towar przedni po 57 do 60 zł. 50 ct; wyjątkowo 61 zł.; z innych krajów koronnych po 50 do 56 zł., za towar przedni po 57 do 61 zł; wyjątkowo 62 zł.; woły z paszy po 40 do 52 zł; krowy po 19 do 25 zł; stadniki po 18 do 29 zł; bawoły 14 do 21 zł. za cetnar metryczny. Bydło chude 26 do 120 zł. za sztukę.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 17 września.

Stałe usposobienie, jakie zapanowało w ostatnim czasie, utrzymuje się niezmiennie, bo dowozy wcale się nie zwiększają a zapasy u młynarzy wyczerpały się tymczasem w znacznej części. — Zarówno celne jak średnie gatunki pszenicy, jeżeli tylko są suche, znajdują łatwy odbyt. Jęczmień w dobrych gatunkach poszukiwany.

Żyto niezmiennie.

Płacono za pszenicę białą zł. 8.50 do 9.—, za czerwoną 8.60 do 9.05, za żółtą 8.50 do 8.95; za żyto 7.15 do 7.65, za jęczmień 7.— do 8.25, za owies 6.25 do 7.— (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 16 września.

(Z) W żwawych obrotach i przy silnej tendencji zwyżkowej rozpoczęto dziś operacje na naszej giełdzie, lecz spekulacja zajmując się przeważnie swojemi fawerytami mało uwzględniała inny materjał, i z dziwną obojętnością lekceważyła dawniejszych prowodyrów giełdowego tańca: Kredyty i inne międzynarodowe papiery.

Ruch ogniskował się przeto około Länderbanków, Alpinów i czeskich kolei północnych i tym papierom dostawały się w udziale najwyższe premie kursowe. Obok nich wciągnięto w grę spekulacyjną także Staatsbahny, poszukiwane w wielkich partjach przez arystokratycznych spekulantów.

Za zwyżką tych papierów musiał się oczywiście podnieść także kurs wielu akcyj bankowych, kolejowych i przemysłowych, a nawet rentom dostały się w udziale niezgorsze awanse

Waluty i dewizy trzymały się silnie, a ruble, notowane dziś ostatecznie po 1·23$^3/_4$ zł., zyskały kurs likwidacyjny 1·24 zł.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 306·—, węgier. 316·50, anglob. 137·—, uniony 232·25, bankvereiny 113·—, länderbanki 242·90, ludwiki 194·75, czerniowiec. 237·75 renta papier. 83·60, srebrna 84·50, austrj. złota 110·20, papier. 99·55, węg. złota 99·50, papierowa 94·75.

Ruble 1·23$^3/_4$ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 18 września (pryw.). Baron Hirsch miał długą audjencję u hr. Taaffego względem wprowadzenia w życie fundacyj dla Austrji poczynionych. Ma to nastąpić za parę miesięcy.

Paryż 18 września (pryw.). Baron Alfons Rotszyld i Bleichröder w Berlinie otrzymali od cara order św. Anny pierwszej klasy, br. Gustaw Rotszyld order św. Stanisława pierwszej klasy.— Są to nagrody za ostatnie pożyczki rosyjskie.

Sofja 18 września (pryw.). Książę Ferdynand przesłał hrabiemu Hartenau (ks. Battenbergowi) nowoutworzony order dla żołnierzy mających 10 lat służby. — Nastąpiła w skutek tego wymiana serdecznych listów.

Belgrad 18 września (pr.). Ćwiczenia rezerwy zostaną w tych dniach zamknięte, ażeby rezerwiści mogli wracać do domów i wziąć udział w wyborach do skupczyny.

Paryż 18 września (pr.). Wszyscy ministrowie wydali okólniki do władz, w których domagają się nie neutralności przy wyborach, ale zgodnego działania z prefektami dla dobra rzeczypospolitej i porządku, a opozycyjnym urzędnikom zapowiadają oddalenie.

Wiedeń 18 września (pr.). *Balkan Corresp.* doniosła, że w razie wojny bośniackie bataljony zostaną odesłane do Wiednia. Jest to i nieprawda i nonsens, wymyślone jedynie dla rzucania popłochu.

Rzym 18 września (pr.). Król zamianował dr. Lame Vičante, chirurga, żyda z Wenecji, swoim przybocznym lekarzem (medico di Corte).

Belgrad 18 września (pryw.) Emigrantom bośniackim pozwolił rząd założyć komitet „dla kierowania sprawami bośniackiemi." Okólnik komitetu powiada: „Chcemy działać wspólnie z wszystkimi panslawistami, zawrzeć braterskie stosunki z włoskimi irredentystami i francuskimi republikanami i, szukając wszędzie pomocy, dokonać wyswobodzenia Bośnji."

Ateny 18 września (pryw.) „Centralny komitet ligi bułgarskiej" wydał odezwę, adresowaną do „ludności wschodnich państw europejskich, do ich polityków, naczelników stronnictw i ludzi wpływowych." Odezwa ta powiada: „W ciągu ostatnich dziesięciu lat ludność Krety z bronią w ręku prowadzi nierówną walkę o cywilne i polityczne prawa, gwarantowane jej przez pokój w Halgei. Traktat ten pozostał martwą literą a Kretyńczycy postanowili prowadzić dalej usiłowania aż do zupełnego zrzucenia brutalnej administracji, która niemi rządzi. W imię sprawiedliwości, wolności i braterstwa komitet centralny ateńsko-bałkańskiej ligi wzywa członków swoich w każdym kraju na pomoc cierpiącym Kreteńczykom. Są oni przekonani, że chrześcjanie nie zniosą widoku chrześcijan prześladowanych przez muzułmanów." Podpisano: Bołzaris, prezydent, Rhangabe, wiceprezydent. Mimo tak znanych podpisów, istnienie ligi komitetu jest zagadkowem. Rządy w Belgradzie, w Sofji, w Bukareszcie otrzymały odezwę i przyjęły ją zupełnie obojętnie.

Wiedeń 18 września. Wczorajsze zakończenie manewrów przemieniło się w ważny wypadek militarny, bowiem za świetne prowadzenie zachodniego korpusu i dowody świetnego uzdolnienia w samoistnem prowadzeniu wojsk, arcyks. Frydryk został zamianowany komendantem korpusu na placu manewrów.

Wiadomość ta, rozgłoszona w mgnieniu oka, na całem polu manewrów wywarła wielkie wrażenie.

Wczorajsze manewry były taktycznym dalszym ciągiem onegdajszych. Arcyks. Fryderyk postępował dalej zaczepnie z silniejszym korpusem zachodnim od strony Banku, a Fmp. Reickes usiłował z korpusem wschodnim zająć odporne stanowisko na zachód od Kisberu. Uwagi godne mi były rowy, kopane ku zabezpieczeniu stanowisk piechoty, przez co udowodniono, że nawet na terenie zupełnie odkrytym piechota może, zakopując się w rowy, zrobić się niewidzialną, co wobec ognia z broni repertierowej jest wielkiej wagi.

Wobec takiego zabezpieczenia linji odpornej, Arcyks. Frydryk przełożył punkt ciężkości ataku na prawe skrzydło.

Haga 18 września. Stany jeneralne otwarte zostały przez ministra Macksya mową, w której minister określa stosunki Hollandji do zagranicy jako bardzo poważne i zapowiada kilka przedłożeń, między niemi o zmianie taryfy cłowej na podstawie cła wartościowego, zaprowadzenie obowiązkowej służby wojskowej itd.

Wiedeń 18 września (wiadomość urzędowa). Grupa laenderbanku wykona emisję obligów galicyjskiej pożyczki propinacyjnej między 6 a 10 października.

Wiedeń 18 września. *Armeeverordnungsblatt* ogłasza następujące nominacje i przeniesienia: Przeniesieni zostali: Jenerał ks. Wirtemberski, komendant korpusu ze Lwowa, na komendanta trzeciego korpusu do Gracu; jenerał bar. Schoenfeld z Gracu na komendanta drugiego korpusu do Wiednia, jenerał kawalerji ks. Windischgraetz, komendant korpusu z Krakowa, na komendanta 11 korpusu do Lwowa. Jenerał bar. Koenig, komendant korpusu w Wiedniu, zamianowany został jeneralnym inspektorem piechoty.

Przeniesieni: Fmp. br. Reinlaender jako komendant 10 korpusu do Przemyśla, fmp. hr. Gruenne jako komendant 8 korpusu do Pragi, fmp. Krieghammer zamianowany został komendantem pierwszego korpusu w Krakowie.

Przy zbliżającym się jubileuszu pięćdziesięcioletniej służby wojskowej nadał Cesarz w uznaniu znakomitych zasług, oddanych w czasie wojny i pokoju wielki krzyż orderu Leopolda z dekoracją wojenną jenerałom: Cattyemu i Schoenfeldowi, wielki krzyż orderu Leopolda jenerałowi br. Salis-Soglio, zaś order żelaznej korony I kl. prezesowi wyższego sądu wojskowego jen. br. Doepfnerowi.

W końcu zamianował Cesarz fmp. Cziharza von Lauerera komendantem twierdzy w Krakowie.

Teheran 18 września. Szach odroczył swój przyjazd do stolicy o 6 tygodni, gdyż w pobliżu zachodniej granicy Persji wybuchła cholera.

Praga 18 września. Przy wyborach sejmowych w dzielnicy „Kleinseite" zwyciężył staroczech Dietrich przeciw młodoczeskiemu kandydatowi. W dzielnicach „Altstadt" i „Neustadt" odbędzie się dopiero jutro skrutynjum.

Budapeszt 18 września. Cesarz odjechał wczoraj po południu z Kisberu wśród entuzjastycznych okrzyków ludności i przyjechał o godzinie 8 minut 10 wieczór do Gedöllö W świcie cesarskiej byli włoski i niemiecki attachés wojskowi

Londyn 18 września. W dokach Alberta zaprzestało 1.500 robotników pracy, oświadczając, że nie będą pracować razem z tymi, co nie brali udziału w zmowie. Tragarze także nie chcą robić razem z tymi, co nie bastowali.

Mehle 18 września. W wielkich manewrach kawalerji koło Koppenbruegge prowadził cesarz niemiecki osobiście 12 pułków, 3 konne baterje i 2 oddziały pionierów przeciw nieprzyjacielowi markowanemu. — Wykonano kilka świetnych ataków całemi brygadami przeciw piechocie i kawalerji.

Carewicz obecnym był przez cały czas manewrów.

Londyn 18 września. Naczelnicy zmowy radzili robotnikom po przyjacielsku, aby wrócili do pracy, skutkiem tego podjęli robotnicy na nowo pracę i nie zaczepili już tych, którzy nie brali udziału w zmowie. Tylko w dokach Alberta i południowo-indyjskich przyszło do bójki między robotnikami.

Napastników oddalono ze służby.

Ateny 18 września. Prasa oficjalna gani surowo zachowanie się Szakira baszy w sprawie uwięzienia chrześcijan, z których wielką część skazano na deportację.

Pomimo pessymistycznych doniesień, panuje tu ogólne przekonanie, że agitacja na Krecie już ustała.

Przedwczoraj eksplodowała fabryka prochu na Salaminie; nikt z ludzi nie stracił życia.

Dzisiaj ma stanąć w porcie pirejskim flota włoska.

Tanger 18 września. Barka hiszpańska przybywająca z Malagi została przez Marokańskich korsarzy opadniętą i opanowaną. Uwięzili oni kapitana, 41 majtków i 1 podróżnego.

Konstantynopol 18 września. Przedwczoraj odbył się w pałacu sułtańskim objad galowy na cześć admirała Hoskinsa, który przybył tu ubiegłej soboty.

W obiedzie wzięli udział ambasador angielski z żoną i kilku ministrów. Sułtan okazał się bardzo łaskawym i udzielił admirałowi wielką wstęgę orderu Medżidże.

Hannower 18 września. Przybył tu w nocy rosyjski następca tronu—i udał się bezzwłocznie w dalszą podróż wprost do Altony.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17 września 1889.

Hotel Żorża: H. Horowitz z Mieczyszczowa, C. Kuczyńska z Dukli. Wł. Gniewosz z Kontów. A. Stojowski z Jaszczwi. W. Toczyski z Radruża. Dr. A. Mikyska z Mezerycza. P. Zamfiresco z Jass. L Constantinides i J Petrino z Wiednia M. Tektui i K. Soroceanu z Botuszan.

Hotel Angielski: L. hrabia Krasicki z Wołynia. H. Kłossowski z Rymanowa. S. Stojałowski z Tarnowa. L. Staniszewski z Radomyśla. F. Stanek z Wiszenki. G Januszkiewicz z Siedlisk. W. Lindenbaum z Drohobycza. J. Pawlikiewicz z Stanisławowa.

Z zbożowych targów.

18 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7·65—8.10	7·50—8.—	7·40—7.90	7·75—8.15
Żyto	6.70—7.—	6·40—6·6	6.25—6.50	6.65—7.10
Jęczmień	6·——8.—	6·——7·50	5·90—7.50	6.15—8.—
Owies	6·——6.50	6·25 6·75	0.——0.—	0.——0.—
Groch	6.50 9.—	6— 9.—	6.— 8.50	6.50 9.—
Wyka	—.——.—	0.——0.—	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	16—16.50	16.—16·30	16—16·25	16—16·70
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka. Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izdy handlowej 18 września 1889.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	193 —	196 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	237 —	240 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100 —	101 —
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc 10% pr.	103 25	104 25
Banku krajowego 4½% w. a.	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5	100 70	101 70
„ „ 4	96 —	97 —
„ „ 5	100 70	101 70
„ „ 4	93 80	94 80
„ „ 4½%	98 40	99 40
„ „ 4%	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w lik.	54 —	57 —
„ „ „ (d) 5%) 2½%	46 —	49 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ 1883 4½%	96 50	97 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.63	5.73
Dukat cesarski	5.66	5.76
Napoleondor	9.46	9.56 —
Półimperjał rosyjski	9.68	9·78
Rubel rosyjski srebrny	1 23	1 36
„ „ papierowy	1 22½	1 24½
100 marek niemieckich	58 25	59 25

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 18 września godz 1. min. 46

Akcje kredyt	314 25	Węg. kolej półn. wschodn.	186·50
Alpiny	93 10	Wiedeńskie losy kom.	145 75
Kredyty węg.	315 75	Akcje tyton.	115·20
Angl. banki	136 50	Gal. obl. indem.	104 75
Unieny	231.—	Elbethale	222·—
Ludwiki	194 25	Länderbanki	243 60
Nordbany	258.—	Renta zł. węg.	99·45
Lombardy	117.25	Bankvereiny	112 90
Losy tureckie	34 10	Renta węg. pap	94.60
Staatsbahny	232.—	Ruble	1 23.¾
Czerniowieckie	237.—		

Usposobienie stałe.

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 3 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 12 m. 08 w nocy poc. osob.
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 8 „ 36 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs.

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 53 po poł. poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj.
„ 8 „ 30 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 20 po pop. poc. osob.

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc. mięs.
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj.
„ 10 „ 35 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m. 23 przed poł. „ mięs.
„ 4 „ 22 po poł. „ kurj.
„ 11 „ 5 w nocy „ mięs.

DO CZERNIOWIEC:
„ 9 „ 20 przedpoł. „ posp.
„ 9 „ 50 przed poł. „ mięs.
„ 10 „ 8 wieczór „ mięs.

DO BEŁZCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.

DO STRYJA: „ 5 „ 50 rano „ osob.
„ 10 „ 20 przed poł. „ „
„ 8 „ 45 wieczór „

163)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy.)

Pozwolił Diannie oddalić się, niezrobiwszy nic dla jej zatrzymania; ale gdy jeszcze była w obrębie głosu, wymówił donośnie te słowa:

— Masz słuszność, moja siostro i moje miejsce jest na galerach... ale jeśli tam pójdę, muszę pierwej się pomścić... Nie mnie jednego tutaj domaga się sąd przysięgłych!...

Dianna zachwiała się, jakby ją ugodzono w serce.

Zdawało się z początku, że chce iść dalej, potem mimowolnie zwolniła kroku, wreszcie zatrzymała się, odwróciła głowę i spojrzała po za siebie.

Wzrok Gontrana utkwiony w nią, miał wyraz piekielnego tryumfu.

— I cóż! i cóż... powracasz? Sądziłem, że spiorunowany twoją pogardą, starty w proch twoją nienawiścią, winienbym tylko zniknąć z powierzchni ziemi w ogóle, a z zamku w szczególności. Czyż bym się pomylił, moja siostro?...

Dianna powróciła rzeczywiście, stanęła o kilka kroków od Gontrana i przebijała go na wskróś swem spojrzeniem ostrem, jak rozpalone żelazo, które zdawało się chcieć go przejrzeć do głębi.

— Gontranie, — rzekła, — żądam wytłómaczenia.

Wicehrabia przybrał minę szyderczego zdziwienia.

— Wytłómaczenia? — powtórzył, — ty kochana Dianno?... i z jakiegoż to powodu, wielki Boże?...

— Z powodu słów, które wyrzekłeś.

Przez chwilę wicehrabia zdawał się namyślać.

— Wymówiłem kilka słów w ciągu ostatnich pięciu minut, — dodał następnie z pozorem najzupełniejszej dobroduszności. — Nie umiałbym odgadnąć, o które z tych słów w szczególności ci chodzi.

— Czy nie mówiłeś o zemście?... Czyś nie powiedział, że sąd przysięgłych domaga się nie tylko ciebie?

— Niezawodnie, powiedziałem to i nie myślę bynajmniej zaprzeczać.

— A więc wytłómacz się!... tego żądam!

— Czy uważasz, że nie dość jasnem było moje wyrażenie?..

— Chcę wiedzieć, jaka nowa nikczemność, jakie potworne oszczerstwo ukrywają tajemnicze twe słowa.

— *Nowa nikczemność!... potworne oszczerstwo!* wielkie to słowa i ciężkie oskarżenia, moja siostro! — westchnął Gontran, który napawał się męczarnią Dianny, jak się napawa tygrys ostatniemi drganiami ofiary, którą ma pochłonąć. — Obchodzisz się zemną gorzej, niżby się obszedł sędzia śledczy z oskarżonym, a wszystko to z powodu niewinnego żartu.

— Żartu! — powtórzyła pani Herbert, która zaledwie mogła utrzymać się na nogach, — żartu!

— A tak, mój Boże!... nic innego. Zastanówże się cokolwiek, kochana Dianno! Czyż zdrowy rozum nie wykazuje, że w tym frazesie, który tak zwrócił twoję uwagę, należy dopatrywać się tylko strony komicznej przesady? Któżby tutaj, mój Boże, w tym zamku, przybytku wszystkich cnót rodzinnych, mógł mieć coś do czynienia ze sprawiedliwością? Przecież niezawodnie nie zacny mój ojciec, honor wcielony, wcielona prawość rycerska!... Nie ty, najlepsza ze wszystkich córek, najdoskonalsza z sióstr, najwzorowsza z żon! toć nie Blanka, to dziecko. Nakoniec, przecie nie Jerzy, którego tu tylko nawiasem wspominam i którego przecież o nic podejrzywać nie można!... Widzisz więc dobrze, że mam prawo nie pojmować, o co ci chodzi i dla czego czynisz mi takie zarzuty.

Dianna słuchała z głową schyloną i oczyma utkwionemi w pęki stokrótek, u nóg jej rosnących.

Gontran mówił tak swobodnie, tak naturalnie, tonem tak prostym i tak pełnym przeświadczenia, że pani Herbert na chwilę dała się wywieść w pole tej komedji, którą odegrał z pierwszorzędnem mistrzowstwem.

Już poczynała wierzyć, że zaniepokoiła się bezpotrzebnie i acz dotkliwym był ból, który jej zadały cynizm i nikczemność brata, doznała na chwilę dziwnej ulgi.

Nagle przecież podniosła głowę i wzrok jej spotkał się z oczyma Gontrana, a wyraz tych oczu w jednej chwili odsłonił przed nią całą prawdę.

Zadrżała nagle, jakby jej noga nastąpiła na oślizgłe ciało gadu i zawołała:

— Kłamiesz!... mówię ci, że kłamiesz!...

Gontran począł się śmiać.

— Chwałaż Bogu! — rzekł następnie, — otóż to mi prosto i bez ogródek. Lubię ja takie słowa, co to idą prosto do celu!... wobec nich przynajmniej wszelka dwuznaczność jest niemożliwą!

— Gontranie, czy ty mnie chcesz zabić dorażnie?

— Niech Bóg broni!

— Zaprzestań więc tej męczarni, zaprzestań tego brania na tortury! Co wiesz?...

— Naprawdę więc jest coś takiego?

— Gontranie na miłość boską, co ty wiesz?... Gontranie, miej litość, powiedz.

Gontran długiem, niezjętem spojrzeniem ogarnął klęczącą niemal u nóg jego siostrę.

Po raz trzeci wyjął z kieszeni książeczkę o czerwonych, białych i błękitnych brzegach.

Po raz trzeci począł przewracać jej karty z wyrachowaną wszakże powolnością w każdym ruchu, byle tylko przewlec jak najdłużej bolesną męczarnię Dianny, a wreszcie rzekł:

— Co ja wiem?... Ot, mój Boże, nie więcej nad to, że istnieje w kodeksie karnym artykuł tak brzmiący: „Sekcja VI. Paragraf 1. Artykuł „345. Winni uprowadzenia, zatajenia lub porzu„cenia dziecka, podstawienia dziecka innemu, albo „podsunięcia dziecka kobiecie, która nie zległa“.. — Gontran zatrzymał się, kładąc nacisk w sposób charakterystyczny na ostatnią część zdania: „albo podsunięcie dziecka kobiecie, która nie zległa“...

Popatrzył w oczy Diannie, która w tej chwili więcej podobną była do umarłej niż do żywej i dokończył czytanego artykułu mówiąc:

„Karani będą ścisłem więzieniem.“

Potem dodał:

— A ścisłe więzienie, moja kochana Dianno, może tego nie wiesz, stanowi wraz z karą śmierci, ciężkiemi robotami i deportacją to, co się w języku sądowem zwie karą poniżającą i hańbiącą.

Diannie zdało się, że w tej chwili otoczyły ją wielkie ogniste koła z szaloną szybkością, potem zdało jej się, że przed jej oczyma zawisła purpurowa zasłona, potem widziała tylko noc głęboką zasianą mirjadami iskier.

Czuła, że jej serce bić przestaje...

Pojęła, że upadnie zemdlona, może martwa...

Ale z tą heroiczną odwagą, do której tylko matki są zdolne przeciw obalającej je słabości i z tej niemożliwej walki wyszła zwycięzko...

Podniosła się z uśmiechem który dłuto wielkiego artysty daremnie usiłował by odtworzyć w marmurze i spytała, rzucając na Gontrana spojrzenie płomienne nieufnością i pogardą:

— Cóż w... zek według ci... tej książki, a człon... nie łatwo ci przyjdzie ...

— Więc nie rozumiesz ... siostro?

— Nie, rzeczywiście.

— Do licha, wiesz ty, żeś ty si... silniejsza, niż przypuszczałem.

— Ponieważ nie mam daru odgadywania zagadek?

— O my wiemy oboje, co ja chcę powiedzieć!... ale skoro chcesz koniecznie, mogę postawić, wedle ulubionego wyrażenia pana Polart kropkę nad i... A więc kochana Dianno, a zauważ, że jestem tak delikatny, że tłumię głos, dając ci żądane wyjaśnienia, artykuł kodeksu karnego, który ci odczytałem przed chwilą, obchodzi wielce zblizka naszę rodzinę, ponieważ trzej jej członkowie wykroczyli przeciw temu artykułowi *przez usunięcie dziecka* z jednej strony, a *przez podsunięcie go kobiecie, która wcale nie zległa*, z drugiej strony!.. Otóż ci trzej winni nazywają się, jenerał hrabia de Presles, żona jego i panna Dianna de Presles, ich córka... Jakże, czy teraz wyrażam się dość jasno?...

— Gontranie, — wyszeptała pani Herbert nieprzytomna, — Gontranie, co ty śmiesz mówić?

— Ależ najczystszą prawdę jak sądzę!... Śmiem mówić i będę śmiał dowieść w potrzebie, że Blanka nie jest bynajmniej twoją siostrą, z tej prostej przyczyny, że jest twoją córką.

— Milcz mój bracie... na miłość boską, milcz!— przerwała Dianna głosem gasnącym. — Zwiedziono cię albo ty mię chcesz zwodzić... Wszystko co mówisz, jest fałszem... Wszytko co mówisz, jest wprost niemożliwe... Dla Blanki mam serce matki, ale przysięgam ci, że Blanka jest moją siostrą.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego, — Zarządzca Walenty Hodak.